



SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 41/1057 (789) CZWARTEK, 11 października 1962

W TYM NUMERZE



NAD BRZEGAMI SEKWANY

WIELKA PRÓBA SIŁ

NAPIĘCIE nad Sekwaną rośnie z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Prasa wszelkich odcieni politycznych coraz głośniejsze, coraz namiętniej oskarża gen. de Gaulle'a o „łamanie konstytucji i dążności dyktatorskie”. Nawołuje do zdwojenia „czujności republikańskiej”. Szeroko komentuje „kryzys, którego można było uniknąć”. Ubolewa nad „spalonymi mostami między prezydentem Republiki i parlamentem”. Z niepokojem zastanawia się nad przyszłymi skutkami „wielkiej próby sił”.

Próba sił istotnie jest wielka. Ale nie mogą podzielić powszechnie panującego tu przekonania, że jest to próba sił między prezydentem Republiki i jego rządem, z jednej strony, a parlamentem — z drugiej. Moim zdaniem, stawka w toczącej się rozgrywce jest znacznie większa. Osobiście sądzę, że raczej rozpoczęła się właśnie zasadnicza, decydująca walka gen. de Gaulle'a z dotychczasowym francuskim systemem wielopartyjnym.

Zniszczenie tego systemu, który tyle już szkód wyrządził Francji w przeszłości i wiele jeszcze szkód mógłby wyrządzić w przyszłości; ostateczne skompromitowanie w oczach wyborców dzisiejszych polityków i dzisiejszych partii politycznych; położenie w ogień walki wyborczej podwalin pod przyszły system dwóch wielkich ugrupowań politycznych, przy równoczesnym pozostawieniu na uboczu komunistów — oto jest, według mnie, główny cel, jaki przyswiewa ostatnim posunięciom prezydenta.

Dla osiągnięcia tego celu, de Gaulle odrzuca wszelkie skrupuły natury prawnej, brutalnie łamie wszelkie stojące na drodze do niego przeszkody.

Toteż przechodząc do porządku dziennego nad jednolitymi — od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy — głosami prasy, nad zdaniem zdecydowanej większości w parlamencie, nad opinią takich autorytetów w zakresie prawa konstytucyjnego, jak Rada Państwa i Rada Konstytucyjna, wprowadzając w zakłopotanie najbardziej sobie oddanych ludzi — gen. de Gaulle, ubrew jasnym i wyraźnym postanowieniem konstytucji, pominął parlament i odwołał się wprost do narodu, który w dniu 28 bm. ma się suwerennie wypowiedzieć w sprawie jak najbardziej istotnej — sposobu wyboru prezydenta Republiki.

Kładąc nacisk szczególnie na to, że prezydent Republiki musi być nie tylko głową państwa, lecz także przewodnikiem Francji; że winien posiadać niezwykły autorytet i cieszyć się zaufaniem całego narodu; że więc powinien być wybierany przez cały naród w głosowaniu powszechnym i bezpośrednim — gen. de Gaulle w swym przemówieniu radiowym z 4 bm. postawił Francuzów wobec alternatywy następującej: albo w referendum odpowiednie masowo „tak”, albo ja odejdę. Tertium non datur.

Parlament już zdążył odpowiedzieć — nie. Wniosek o votum nieufności dla rządu uzyskał aż 280 głosów. Rząd Pompidou upadł. Koalicja pięciu stronnictw politycznych — socjaliści, niezależni, radykalowie, republikanie i eu-

(Dokończenie na str. 2)

NA DZIEŃ ROZPOCZĘCIA SOBORU

Modlitwy chrześcijan w całym świecie towarzyszą uroczystości otwarcia II Soboru Watykańskiego. Wydarzenie o znaczeniu historycznym w obliczu którego błędna wszelkie inne sprawy i zagadnienia — ma bowiem przybliżyć jedność wszystkich chrześcijan tak potrzebną w chwilach największego w dziejach zagrożenia kultury i wolności. Wiara nas uczy, że ostateczny triumf Kościoła nad jego wrogami, triumf dobra nad złem i wolności nad niewolą jest pewny i nieodwołalny. Rozpoczynający się dziś Sobór ma tę chwilę triumfu przybliżyć.

Grupa Najwyższych Dostojników Episkopatu Polskiego z Prymasem, ks. kardynałem Wyszyńskim na czele przybyła do Rzymu w niedzielę 7 bm. rano. W skład tej grupy wchodzi ks. arcyb. Baraniak z Poznania i ks. biskupi: Choromański z Warszawy, Klepacz i Fondaliński z Łodzi, Jopp z Opola, Wojtyła z Krakowa, Bednorz z Katowic, Wójcik z Sandomierza, Pawłowski z Włocławka, Wilczyński z Olsztyna, Nowicki z Gdańska, Goliński z Często-

chowy, Kowalski z Pełplina i Barda z Przemyśla. Ks. Prymasowi Polskiej towarzyszą ks. ks. kanonicy Goździewicz i Borowiec. Wraz z delegacją Episkopatu Polskiego przybył także ks. inf. Filipiak.

Choć jest to okres, kiedy do Rzymu zjeżdżają codziennie z różnych stron świata dziesiątki i setki wysokich przedstawicieli Kościoła Katolickiego, przyjęcie zgotowane naszemu Prymasowi i biskupom było czyr zupełnie wy-

jatkowym, co się wyraziło w manifestacji Polaków i Włochów na dworcu kolejowym.

Na powitanie ks. Prymasa i biskupów polskich przybyli z Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej msgr. Dell'Acqua i msgr. Samoré, arcybiskup Santiago de Chile, ks. kard. Raoul Silva Enriquez i przedstawiciele włoskiego MSZ. Na czele licznego duchowieństwa polskiego z Rzymu byli ks. arcyb. Gawlina, ks. ks. prałaci Mączyński, Deskur, Rubin i inni. Polscy dostojnicy kościelni obdarowani kwiatami z trudem mogli się przecisnąć przez wąski szpaler do sali recepcyjnej.

Oczekuje się wkrótce przybycia dalszej grupy biskupów polskich. Liczebność tej grupy zależy od tego, ile paszportów wydadzą władze reżimowe przedstawicielom Episkopatu na łączną ilość 34 zgłoszeń. Wiadomo, że 4 biskupów musiało zrezygnować z podróży z racji złego stanu zdrowia.

W związku z Soborem Powszechnym prasa tutejsza od wielu dni poświęca dużo miejsca sprawom Kościoła za żelazną kurtyną. Zanotowano m.in. fakt, że dwaj biskupi i administrator apostolski (jeden z nich powołany jako rzeczoznawca) przybyli z Węgier i że, być może, przybędzie też paru biskupów z Jugosławii i Czechosłowacji, ale ta nikła reprezentacja nie będzie w żadnym stosunku do liczby tych, co powinni by przybyć, a spośród których dziesiątki i setki przebywają w więzieniach, w obozach pracy przymusowej lub są w inny sposób odsunięci od sprawowania misji duszpasterskiej.

Przypomina się przy tej okazji, że na listy rozesłane przez Watykan w r. 1959 do biskupów za żelazną kurtyną w sprawie tematów do omówienia na Soborze, nadeszło — z wyjątkiem masowego udziału Episkopatu Polskiego — tylko niewiele odpowiedzi. Brak było zupełnie odgłosu z Litwy, Rumunii, Czechosłowacji, Albanii i Bułgarii. Nie przybył też nikt z biskupów mianowanych członkami Komisji przygotowawczych Soboru (z wyjątkiem kard. Wyszyńskiego, który brał udział w pracach sesji Komisji Centralnej).

W takiej sytuacji, jak podało „Il Tempo”, Watykan mianował do grupy ok. 150 ekspertów soborowych 4 wyższych duchownych, jednego z Litwy i trzech z Węgier, znanych z „sympatyzowania” z marksizmem i podtrzymywania postawy bardziej czynnej współpracy między biskupami a reżimem komunistycznym. Obecność powołanych ekspertów w Rzymie jest nieodzowna. Według wspomnianego dziennika, można by przypuszczać, że jeśli odnośne reżimy zezwolały im na przyjazd, to mogą też pozwolić na udanie się na Sobór i innym biskupom, co dałoby możliwość bezpośredniego zaznajomienia się z sytuacją Kościołów za żelazną kurtyną, z ich potrzebami czy propozycjami.

Naturalnie, tą drogą — jak zauważa dziennik dalej — może powstać ryzyko, przed którym tak przestrzegał ostatnio ks. kard. Wyszyński, gdy poddał krytyce usiłowania komunistów wpływania na Sobór, drogą wysuwania podczas obrad kwestii politycznych. Zachodzi więc pytanie, czy ze strony „zwolenników” ściślejszej współpracy nie wyjdą jakieś sugestie, gdy będą pytani o opinie, które by — właśnie sły po linii żądań rządów komunistycznych.

J. Gn.

szecniać. Po wtóre, polega ono — na zjednoczeniu pod sztandarem polityki niepodległościowej tak szerokiego i powszechnego zespołu, że stać się musi centralnym magnesem dla wszystkich, niezależnych i dobrej woli grup politycznych emigracji na przyszłość.

To osiągnięcie na terenie W. Brytanii, czyli głównego skupienia powojennej emigracji, odczuwa się z pewnością szerokim, dodatnim i pobudzającym echem we wszystkich innych środowiskach uchodźczego rozsiedlenia. Zjazd ujawnił wspólną, silną i harmonijną wolę dążenia do niepodległości Polski w głębokim poczuciu jedności z narodem w Kraju, a w przeciwstawieniu do narzuconego reżimu komunistycznego. Duch ten żyje we wszystkich, polskich środowiskach emigracyjnych i trzeba jedynie, by doprowadził wszędzie do wzmocnienia pracy politycznej oraz do odbudowy możliwie najszerszego zjednoczenia sił.

Po kilku latach spadku czy raczej uspienia naszej energii zbiorowej, rozpoczęliśmy okres jej renesansu, szczególnie potrzebnego, gdy w świecie szybsze idą przemiany, a przed sprawą Polski otwierają się nowe, międzynarodowe możliwości.

Pierwszy Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii rozpoczął się mszą św. na intencję Polski, odprawioną przez ks. inf. B. Michalskiego w katolickiej katedrze Londynu, skąd delegaci przeszli do sąsiedniej Westminster Cathedral Hall, gdzie przy szczelnie zapelnionej sali płk. Iranek-Osmecki, jako główny komisarz wyborczy dokonał otwarcia Zjazdu. Podczas, gdy w bocznych pokojach sprawnie funkcjonujące biuro kończyło weryfikację mandatów i wydawanie dokumentów zjazdowych, na głównej sali rozpoczęły się wstępne czynności zebrania.

Projekt regulaminu, opracowanego przez Komisję Przygotowawczą i rozesłanego uprzednio delegatom, zreferował B. Podoski. Po uchwaleniu go w całości, przy 15 wstrzymujących się i 4 głosach przeciw, przystąpiono do wyboru przewodniczącego Zjazdu. Dr. T. Dargas zgłosił kandydaturę dr. T. Bieleckiego, mgr. W. Biesiada — mgr. St. Soboniewskiego i A. Ciołkosz — T. Podgórskiego. W jawnym głosowaniu wybrany został S. Soboniewski, prezes SPK — większością 191 głosów. Dr. T. Bielecki otrzymał ich 159, T. Podgórski — 35. Ogólna liczba uczestników wyniosła po przybyciu wszystkich liczbę 536, ale w godzinach rannych pierwszego dnia obrad część nie zdołała jeszcze przybyć.

Z kolei do prezydium powołano, jako zast. przewodniczącego następujących delegatów: mjr. Z. Bienkowski (Clapham), płk. W. Biesiada (Bradford), mec. M. Chmielewski (Ealing), Maria Chwalibóg (Penley), dr. S. Mglej (Edynburg), dr. T. Piaseczny (Glasgow), red. T. Podgórski (Bradford), dr. M. Szamocki (Birmingham), płk. A. J. Szugajew (Manchester) oraz jako sekretarzy: Z. Gitrowski (Derby), J. Iranek-Osmecki (Putney), T. Kiersnowski (Kensington), A. Kołodziej (Sheffield), Kondykowski (Halifax), J. Kowalski (Clapham), Z. Majewski (Birmingham), A. Świeżawska (Enfield) oraz Z. Wyszeci (Bradford), którzy wszyscy zasiedli za stołami przystrojonej w emblematy i barwy narodowe estrady.

Po ukonstytuowaniu się w ten sposób Zjazdu i objęciu przewodnictwa przez S. Soboniewskiego członka na salę, przywitani oklaskami członkowie Rady Trzech, gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski i amb. E. Raczynski; ks. inf. B. Michalski, prezes EZN dr. W. Czerwiński;

(Dokończenie na str. 2)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZMAGANIA WE FRANCJI I W ANGLII

PO ostatnim zamachu na życie gen. de Gaulle'a wyraziłmy pogląd, że prezydent Republiki Francuskiej będzie starał się teraz zabezpieczyć przyszłość głowy państwa i ustrojowi, mając na myśli nie tyle siebie, co swych następców, oraz samą najwyższą instytucję państwa. Nie trzeba było być specjalnie domyślnym, by to przewidzieć. Leżało to w logice rzeczy.

Istotnie gen. de Gaulle postanowił zmienić dotychczasową konstytucję, proponując wybór prezydenta przez bezpośrednie i powszechne głosowanie. Zmiana taka wprowadzałaby system podobny do amerykańskiego i nadawałaby prezydentowi, jako wybrańcowi ludu, znacznie większy autorytet i niezależność niż dotychczas.

Wystąpienie jednak gen. de Gaulle'a wywołało burzę w parlamencie i we wszystkich niemal partiach politycznych, od komunistów do prawicy włącznie. Jedynie stronnictwo gaulistowskie, nie posiadające jednak w zgromadzeniu narodowym większości, opowiedziało się za swym przywódcą. W chrześcijańskiej demokracji natomiast zaznaczyły się pewne wahania, choć większość nastroiła się również opozycyjnie.

Zarzucono pierwszy argument, że projekt gen. de Gaulle'a jest niedemokratyczny. Trudno było to podtrzymać wobec podobnego systemu wyborów prezydenta w Stanach Zjednoczonych. Oparto się więc głównie na tym, że propozycja gen. de Gaulle'a jest niekonstytucyjna i nielegalna, gdyż w niewłaściwy sposób zamierza przeprowadzić zmianę konstytucji.

Opozycjoniści twierdzą, że konstytucję można zmienić tylko na zasadzie artykułu 89 konstytucji przez uchwalenie odpowiednich wniosków przez obie izby parlamentarne i zatwierdzenie następnie takiej uchwały przez referendum. Natomiast gen. de Gaulle chce przeprowadzić zmianę konstytucji na podstawie art. 11,

który przewiduje, że „wszelki projekt prawa dotyczący organizacji władz publicznych” może być przedłożony narodowi do uchwalenia przez prezydenta republiki w drodze referendum. Opozycjoniści utrzymują, że przepis ten nie dotyczy zmiany konstytucji. General de Gaulle jest innego zdania.

Powstał w ten sposób typowy zatarg prawniczy, który pasjonuje dziś kompetentne koła oraz instytucje, jak Rada Stanu, Trybunał Konstytucyjny itd. Za ostrym sporem dokola wykładni prawnej kryje się namiętny zatarg polityczny.

W gruncie, koła parlamentarne i przywódcy polityczni mają głęboki żal do gen. de Gaulle'a, że chce zmienić konstytucję, odwołując się wprost do narodu i pomijając parlament. Tym motywem kierowała się opozycja, głosując solidarnie od prawicy do komunistów przeciw rządowi pana Pompidou i obalając go po dramatycznej dyspacie. General de Gaulle przyjął to spokojnie, wyjechał nawet na jeden dzień z Paryża na ćwiczenia wojskowe, poczem dymisji rządu nie przyjął i rozwiązał parlament.

Głosowanie powszechne nad uchwaleniem zmiany konstytucji odbędzie się 28 października, a głosowanie do parlamentu w połowie listopada. Na ogół przypuszczają w Paryżu, że referendum w sprawie konstytucji wypadnie dla gen. de Gaulle'a pozytywnie. Natomiast koła opozycyjne przewidują mniej optymistyczny wynik dla generala wyborów parlamentarnych.

Trudno nam się bawić w przewidywania. Faktem jednak jest, że bez względu na opinie kół parlamentarnych, zawsze gdy gen. de Gaulle zjawia się w różnych częściach Francji wywołuje oddźwięk entuzjastyczny. Jest on przekonany, że Francuzi nie chcą powrotu do dawnego typu rządu, ciągłych kryzysów gabinet-

(Dokończenie na str. 8)

Pierwszy Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii

Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii, na który przybyło 536 delegatów na 596 wybranych w letnich wyborach powszechnych przez 13 tysięcy najczynniejszych przedstawicieli polskiej emigracji niepodległościowej, okazał się pełnym sukcesem i świetnym uświetnieniem całej akcji wyborczej.

Istotne jej znaczenie polega na przełamaniu w szerokich kołach społeczeństwa emigracyjnego nastrojów zniechęcenia i niewiary, które w ciągu minionych lat próbowano w nim rozpow-

FP 2150

Pierwszy Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii

(Dokończenie ze str. 1)

przew. Rady Wolnych Polaków we Francji min. A. Demidecki oraz inni, reprezentujący życie społeczne i polityczne emigracji, liczni goście.

MOWA GEN. W. ANDERSA

Z kolei rozpoczęły się mowy powitalne i wyszedł na trybunę, gorąco powitany gen. W. Anders, który podkreślił na wstępie wyjątkową doniosłość tego „największego i najważniejszego zgromadzenia Polaków na uchodźstwie”, jak stwierdził, odkąd Sowiety opanowały terytorium Polski i narzuciły jej sowiecko-komunistyczny reżim, co zadecydowało o naszym pozostaniu w krajach wolnego świata. Nie uznając tego, narzuconego Polsce siłą ustroju „pozostaniemy poza jej granicami, jako przedstawiciele nigdy nie słabnącej woli naszego narodu odzyskania wolności i niepodległości. Naszym zadaniem jest mówienie całemu światu o losie narodu polskiego, o jego najżywniejszych potrzebach, o tym wszystkim czego Polska chce, a o czym mówić nie może”.

„Polacy w Kraju, nasi bracia i siostry, dają dowody wielkiej tężyzny ducha i odporności na wszystko zło, które niesie narzucona, obca władza i system komunistyczny. Jednocześnie z tym, Kraj nasz jest terenem wielkich wysiłków pracy i osiągnięć w wielu dziedzinach, pomimo ciężkich i trudnych warunkach życia codziennego większości obywateli. Wolności jednak w Polsce nie ma, każdy wie i czuje, że są mury i granice, których przekroczyć nie może, że wola i inicjatywa jego działania jest nadal w więzach władzy komunistycznej.

Losy naszych braci w Kraju, sprawy ich życia codziennego materialnego i duchowego są nam wszystkim bardzo bliskie i nie wątpię że w tym zgromadzeniu będą wnikliwie rozważane. Na czoło wszystkich tych zagadnień wysuwa się, co specjalnie podkreślam, położenie Kościoła Katolickiego w Polsce, jego niestanna, niesłabnąca a coraz trudniejsza walka o zachowanie praw do wykonywania odwiecznych zadań Kościoła. Nie przestaniemy mówić całemu światu o ciężkich warunkach i o ucisku, w którym się Kościół znajduje”.

W dalszym ciągu, złożywszy Zjazdowi życzenia imieniem Rady Trzech i przypomniawszy Akt Zjednoczenia, jako podstawę działania stronnictw i ugrupowań politycznych oraz zasługi jego twórcy gen. K. Sosnkowskiego, gen. Anders zwrócił uwagę na próby osłabienia naszej akcji niepodległościowej ze strony komunistycznego reżimu i stwierdził, że dajemy im należyty odpór ze świadomością, że zwrócone są na nas z ufnością oczy rodaków w Kraju. Wyrażając uznanie wielkiej liczbie społecznych i politycznych działaczy, których ofiarnej bezinteresownej akcji zawdzięczamy możliwość odbycia wyborów, mimo „małych, jedynie własnych środków materialnych”, mówca wyraził przekonanie, że Zjazd w obradach swoich będzie się kierował „tylko jedną myślą i wolą, wspólną nam wszystkim, służenia sprawie wolności i niepodległości Rzeczypospolitej”.

TRUDNE ZADANIE, SŁABNĄCE WŁASNYMI SIŁAMI

Kiedy umilkły huczne oklaski po mowie gen. Andersa, jako drugi wszedł na mównicę prezes EZN dr. W. Czerwiński, który podkreślił trudność zadania podjętego, kiedy w lutym br. zwrócił się imieniem Egzekutywy Zjednoczenia do Rady Trzech z wnioskiem o zarządzanie wyborów. Przy szczupłych, płynących jedynie ze Skarbu Narodowego środkach finansowych, jedynie na patriotyzm i dobrą wolę licznej rzeszy działaczy społecznych można było liczyć przy podejmowaniu takiego zadania, które niemniej zostało wypełnione. Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji wyborów oraz Zjazdu, dr. Czerwiński stwierdził, że „nasze myśli i uczucia serdecznie bie-

gą w tej chwili do Kraju. Jesteśmy nierozdzielnie z wspaniałym narodem, krwią z jego krwi. Ten naród... odbuduje się ze zniszczeń, tworzy nowe zakłady przemysłowe, zagospodaruje Ziemię Zachodnią i tak mocno wiąże je z Polską, że nie ma dziś siły, która by je zdołała oderwać. Polacy — jak przed wiekami — modlą się w swych kościołach i przeciw naciskom narzuconego im systemu bronią najistotniejszej treści swej cywilizacji. Żyje w nich duch wolności polskiej, choć nie może się jasno wypowiedzieć. Żyje — w formie utajonej — na ziemiach za Bugiem i Sanem, które zostały podane najszerszemu uciskowi: żyje w „miłym mieście“ Wilnie, gdzie spoczęło serce zwycięskiego wodza, i w zawsze wiernym Lwowie. Żyje we wspomnieniach, w tradycji dziejowej Rzeczypospolitej, która poprzez wieki umiała łączyć „wolnych z wolnymi”.

Kończąc dr. Czerwiński dał wyraz nadziei, że Zjazd mający określić zadania w walce o niepodległość Polski, będzie zarazem „manifestacją naszych zgodnych dążeń i wołaniem o jedność działania”.

RADA JEDNOŚCI: OGÓLNO-POLSKIE PRZEDSTAWICIELSTWO POLITYCZNE

Imieniem TRJN, która zakończyła kadencję i uchwaleniem ordynacji wyborczej, dała podstawy Zjazdowi, przemówił jej przewodniczący dr. T. Bielecki. W dążeniu do odzyskania prawa decydowania o swoich losach — mówił — naród nasz ma przed sobą dwa co najmniej niebezpieczeństwa. Jeszcze nie uwolniliśmy się z objęć wschodniego sąsiada, a już zaczyna nam zagrozić zachodni. Naszą walkę polityczną musimy toczyć i z Sowiecami i z Niemcami, dopóki nie uznają naszych praw do samostanowienia i granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Rada jedności składać się będzie z członków, wybranych na emigracji oraz delegowanych przez stronnictwa, jako czynnik, reprezentujący życie polityczne w Kraju. Tak, będzie ona ogólnopolskim przedstawicielstwem politycznym. Nie można jej więc mierzyć łokciem bezpartyjności. Trzeba tępić ducha partijnictwa, trzeba redukować ilość partii, ale trzeba rozwijać i popierać autentyczne ruchy ideowo-polityczne. Dążeniem naszym jest stworzenie warunków, aby naród nasz mógł się według swojej woli kształtować i żyć zgodnie z tradycją polską i wiarą ojców. Mówca stwierdza, że są widoki na realizację tych celów, są przeobrażenia w świecie i Europie, idące po linii naszych interesów, które uwolnią nas — stopniowo lub od razu — z żelaznej obręczy, jaką Polska została opasana. W walce, którą prowadzimy trzeba nie mniej liczyć przede wszystkim na własne siły, a Zjazd winien być jednym ze środków ich koniecznego zwiększenia, czego dr. Bielecki życzył Zjazdowi z całego serca.

O NOWE IDEE I DUCHA OFENSYWY

Witając Zjazd imieniem Rady Wolnych Polaków we Francji, min. A. Demidecki wyraził nadzieję, że konsolidacja zachodniej Europy z Francją na czele, wprowadzą do polityki Zachodu nowe idee oraz ducha ofensywy, koniecznego w stosunku do imperializmu sowieckiego. Tymi nowymi ideami winna się też przejąć niepodległościowa nasza polityka, aby nie pozostać w tyle za biegiem wydarzeń oraz przemian międzynarodowych.

Po mowach powitalnych, które zebrani nagradzali gorącymi oklaskami przewodniczący S. Soboniewski odczytał listy od gen. K. Sosnkowskiego z Kanady i K. Rozmarka — prezesa Polonii Amerykańskiej z Chicago, dalej depesze: b. premierów W. Brytanii, lorda Avon — A. Edena oraz lorda Attlee, marszałkowej A. Piłsudskiej, amb. M. Sokolnickiego, amb. K. Morawskiego, dr. O. Pehra i wielu innych.

Z kolei — po ogłoszeniu przez p.k. Iranka-Osmeckiego czterech list kandydatów do Rady Jedności Narodowej — główni referenci wypowiedzieli referaty

tydeowo-polityczne, z których każdy miał być podstawą prac trzech komisji zjazdowych: zagranicznej, krajowej i emigracyjnej.

REFERATY IDEOWO-POLITYCZNE

Jako pierwszy zabrał głos min. Z. Berezowski, na temat „polityki europejskiej wobec przemian w układzie europejskim”. Referent rozpoczął od stwierdzenia, że sytuacja światowa znajduje się pod znakiem głębokiego kryzysu. Zimna wojna, zbrojenia — zwłaszcza nuklearne — wytwarzają poczucie ogólnego niepokoju, w którym świat w 17 lat po zakończeniu wojny nie może wyjść. Źródła niepewności międzynarodowej leżą w układach Teheranu i Jalty, we fackie narzucenia Europie powojennego stanu przez pozaeuropejskie mocarstwa: anglo-saskie wespół z Sowiecami. Przepołowienie naszego kontynentu nie może być trwałe. Kto załatwił, jak Moskwa Europą środkowo-wschodnią — musi dążyć do opanowania jej całości. Lenin uważał Niemcy za główne ognio przyszej rewolucji światowej i w tej myśl zawarła Moskwa pakt Ribentrop-Mołotow w r. 1939. Po wojnie pokonane Niemcy mają się — według Moskwy — stać narzędziem ich polityki. Zadanie okazało się trudniejsze, niż przewidywano. Jednoczenie się rosnącej w siłę gospodarczą i polityczną zach. Europy, to etap po którym będzie ona musiała pozbyć się wierzającego nad nią niebezpieczeństwa dalszego naporu Moskwy na zachód. Z sytuacji tej winna wypłynąć sprawa polska, bo kraj nasz — jak zrozumiął to Napoleon — jest zwornikiem równowagi europejskiej. Wobec tej, narastającej sytuacji musimy rozwinąć czynną politykę, abyśmy otwierające się możliwości w pełni wykorzystali.

Prezes A. Ciołkosz wygłosił, jako następny, referat pt.: „Polożenie Kraju, polityka reżimu i postawa społeczeństwa”. Rozpocząwszy od stwierdzenia, że Rocznik Spraw Krajowych (wyd. Instytutu Spraw Krajowych, Gryf Publ.) daje obraz tego położenia szczegółowy i dalej aktualny, oświadczył że „październik” przyniósł zmiany metod, ale system i dyktatura komunistyczna z Moskwy kierowana — pozostała. Partia z Gomułką, który niedawno bronił sojuszu Stalina z Hitlerem, na czele jest jej narzędnikiem. Dotrzymano zobowiązań październikowych z 1956, ale złożonych Chruszczowowi, że partia utrzyma władzę, a nie obietnic danych wtedy narodowi i klasie robotniczej. Z zapowiedzianych ulg nawet pozostały tylko nazwy. Mówca przytacza cyfry, z których wynika, że stosunek gospodarczy Polski do Sowieców polega na wyzysku i kosztuje nasz naród 230 milionów dolarów rocznej dopłaty. Płace robotnicze są głodowe, co zmusza do kradzieży. Abyśmy mogli pójść własną, polską drogą wolności i demokracji, idee te muszą też zwyciężyć na ziemiach Lwowa i Wilna, wśród narodów na płn. i pld. wschód od nas.

K. Sabbat z kolei mówił „o roli emigracji w walce narodu o niepodległość”. Pozostała ona na „rygnaniu, aby służyć sprawie niepodległości” czyli dla zadań, których nikt za nas nie wypełni. Być głosem Polski wolnej, być żywym dowodem, że sprawa jej nie jest zamknięta, działać na terenie międzynarodowym i walczyć o granicę Odry i Nysy, dbać o interesy polskie we Wspólnym Rynku, współpracować z innymi emigracjami niepodległościowymi, rozwijać kulturę narodową, zwłaszcza gdzie wykrzywiana jest pod naciskiem sowieckim w Kraju, wychowywać dzieci na Polaków, rozwijać wolną, polską myśl polityczną — oto szereg zadań emigracji politycznej, wymienionych przez referenta. Wbrew hasłom oportunistów, jedynie niezłomność zasad stanowi w naszym położeniu realną drogę do niepodległości. Pełne zjednoczenie wszystkich sił politycznych emigracji niepodległościowej jest naszym celem i deklarujemy gotowość do jego osiągnięcia. Tymczasowy brak pełnej zgody nie może jednak uzasadniać nierobstwa i wstrzymywania się od wplatu na Skarb Narodowy.

Po tych referatach, przyjętych z żywym zainteresowaniem i aprobata przez zebranych, p.k. A. J. Szugajew z Manchesteru i J. Rubin z Leeds wygłosili przemówienia imieniem ośrodków prowincjonalnych. Pierwsze z nich zawierało krytyczne wobec „Londynu” akcenty, które mówca zresztą nast. dnia odwołał, podczas gdy drugie — podkreśliło pozytywnie problemy i wartości pracy w mniejszych ośrodkach.

PRACE KOMISJI

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się o godz. 4 pp. prace komisji: emigracyjnej w Westminster Cathedral Hall, krajowej — w „Ognisku” i zagranicznej — w sali TRJN na Emperors Gate. Najliczniejszej, emigracyjnej przewodniczyła z obiektywizmem i umiejętnością dr. L. Ciołkoszowa, krajowej — A. Dargas, który równie taktownie a sprawnie kierował obradami i wreszcie zagranicznej — min. T. Komarnicki. Terenem najwyższej dyskusji i zapalczewej nieraz kontrowersji była najliczniejsza komisja emigracyjna, która obradowała do godz. 2 w nocy i zakończyła prace dopiero następnego dnia rano. Komisja krajowa zamknęła obrady w sobotę o godz. 1 i zagraniczna o ósmej.

DRUGIE PLENUM ZJAZDU I ZAMKNIĘCIE

W drugim dniu obrad równocześnie w bocznych lokalach delegaci składali do urn kolejno swoje głosy na kandydatów do Rady a na sali głównej toczyły się ożywione obrady nad wnioskami trzech komisji, których bronił referenci lub przewodniczący komisji. Bogactwo tematów, zawartych we wnioskach, utrudniała obszerne wypowiedzianie się delegatów jeszcze raz na plenum i przew. S. Soboniewski miał nieraz ciężkie zadanie, by nie przekroczyć przewidzianego czasu, ale zdołał się z nim uporać tak sprawnie, że na kilka minut przed 5 pp. wnioski — które przytoczymy w następnym numerze „Orla” — były uchwalone i mógł przystąpić do zamknięcia Zjazdu w przepisany termin.

W końcowym słowie przewodniczący stwierdził, że Zjazd wykonał w pełni i na czas postawione zadania. Skład delegatów z punktu widzenia wieku wykazał, że do głosu dochodzi również młodsze pokolenie, co z radością witamy. Znalazła również wyraz troska o pełne zjednoczenie emigracji politycznej, co jest powszechnym pragnieniem. Skarb Narodowy, któremu zawdzięczamy materialną możliwość odbycia wyborów i Zjazdu, winien też spotkać się z ogólniejszym zrozumieniem oraz poparciem. Stwierdzając doskonałą organizację Zjazdu mówca dziękował za bezinteresowną, ofiarną pracę głównej Komisji Wyborczej, podległym jej organom na prowincji, Komisji Przygotowawczej i Straży Marszałkowskiej Zjazdu, która zapewniła mu wzorowy porządek. Dalej zwrócił się do 536 przybyłych delegatów, którzy nieraz z daleka na własny koszt podróżowali do Londynu, aby spełnić włożone na nich przez wyborców obowiązki. Nawzajem wreszcie hucznymi oklaskami delegaci dziękowali przew. S. Soboniewskiemu za sprawną, sprawiedliwą i taktowną przewodniczenie obradom.

Hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła”, którym odśpiewała cała sala stojąc z głębokim wzruszeniem zakończono doniosłe dla sprawy polskiej i — miejmy nadzieję — owocne na przyszłość obrady.

(a.)

Wielka próba sił

(Dokończenie ze str. 1)

ropejscy liberalowie — pierwszą rundę wygrała z łatwością. Stało się to nad ranem 5 bm.

Za czasów IV Republiki rząd upadał często, nawet bardzo często. Ale zawsze opuszczał parlament uroczystie, z zachowaniem ustalonego ceremoniału, a premier natychmiast, niezależnie od pory dnia i nocy, udawał się do Elysée i składał na ręce prezydenta Republiki dymisję całego rządu. Była to już mocno zakorzeniona i stale zachowywana tradycja.

Tym razem nie mogło stać się zadanie uswieconej tradycji. Chcąc dać wyraźnie do zrozumienia, że bunt „pośredników” niewiele go obchodzi, że są to zaledwie drobne i nie nie znaczące „perypetie”, — gen. de Gaulle spał snem sprawiedliwego, zakazał się budzić, a w godzinach rannych 5 bm. wyruszył — jak gdyby nigdy nie — do Szampanii, gdzie się odbywały manewry wojskowe i gdzie można było oddychać „lepszym powietrzem”. Dopiero po swym powrocie do stolicy — i po drugiej przespanej nocy — prezydent Republiki przyjął premiera Pompidou, który go oficjalnie poinformował o tym, co się stało w parlamencie.

Jak było do przewidzenia, prezydent Republiki w odpowiedzi rozwiązał parlament. Uczynił to, zgodnie z wymogami konstytucji, po wysłuchaniu opinii przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego i przewodniczącego Senatu. Z pierwszym rozmawiał przeszło pół godziny (wiadomo, że jest on zwolennikiem masowego „tak” w referendum). Ale „narada” z drugim, którego opinie już znał z jego przemówienia na kongresie partyjnym w Vichy („odwołanie się bezpośrednio do referendum stanowi nadużycie władzy”) — trwała mniej niż dwie minuty.

Tak więc Francja stanęła nie tylko przed nowym referendum, lecz także przed nowymi wyborami do parlamentu. Jak zaznaczyłem wyżej, referendum odbędzie się 28 bm. A wybory — najprawdopodobniej w dniach 18 i 25 listopada. Koalicja stronnictw politycznych, która obaliła rząd — szykuje się do generalnej rozprawy. Stawka jest ogromna. Dla stronnictw jest to kwestia życia lub politycznej śmierci. Francuska partia komunistyczna, która dotychczas nie wyszła z politycznej izolacji, ofiarowuje im swoją pomoc: „trzeba maszerować ramie przy ramieniu i uderzyć razem”. Ale ten bojusz nie jest raczej żenujący. I dlatego — jak dotychczas — jego ofertę pozostawiono bez odpowiedzi.

Wydarzenia najbliższych dwóch miesięcy będą naprawdą brzemienne w skutki.

Stanisław Paczyński

POŁKA KSIĘGARSKA

TAZBIR JANUSZ, PIOTR SKARGA. Warszawa 1962. „Świat wid — Biblioteczka Popularnonaukowa”. „Książka i Wiedza”. Str. 217. Nakład 15 tys. egz.

J. Tazbir wydał rok temu książkę „Jezuici w Polsce do połowy XVII wieku — Szkice z dziejów papieżstwa”. Książka o Skardzie jest jakby uzupełnieniem tamtej, obie zaś książki należą do tzw. literatury religioznawczej, która starając się zachować pozory naukowości i obiektywizmu służył ma partii do walki z Kościołem i religią. Autor rzeczywiście stara się dbać o pozory, podaje — aby nie ploszyć krytycznego czytelnika — wiele faktów z życia Skargi, zgodnych z rzeczywistością, przynajmniej mu — nawet pewne cnoty (asceta, skromny, „wrażliwy” na ludzką biedę, pisanie „piękną i jedyną polszczyzną”, itp.). Szydło z worka wylała się jednak bardzo szybko przy lekturze. Istotnym celem książki jest ukazanie Skargi jako fanatycznego wroga reformacji i protestantów, przedkładaającego interes swego zakonu i Kościoła ponad interes narodu i państwa. Nawet instytucje dobroczynne, które autor „Żywotów Świętych” zakłada, mają w rzekomej intencji Skargi pomagać szerzeniu nienawiści wyznaniowej. Skarga — według autora — trudni się propagandą przesądów, wierz w czary i czarownice, a należąc do „klki dworskiej” Zygmunta III wpływa na króla

w duchu nienawiści do inowierców. Nie cofnie się autor nawet przed insynuacją, że Skarga wprost nawoływał do walk bratobójczych i fizycznej likwidacji protestantów. Rolę Skargi jako nauczyciela patriotyzmu, pogromcy błądów w charakterze polskim autor ignoruje lub conajmniej lekceważy.

Książka została „zatwierdzona” przez komunistyczne ministerstwo oświaty do „bibliotek liceów ogólnokształcących, techników, zakładów kształcenia nauczycieli”. Masowy jej nakład ma — zwłaszcza w roku bieżącym, w którym przypada (27. 9. 1962) 350-ta rocznica zgonu Skargi — popularyzować postać największego w naszych dziejach kaznodziei w krzywym zwierciadle, w którym ulega zamazaniu wielkość historyczna autora Kazan Sejmwych. S. M.

FORUM OPINII

Staraniem Związku Dziennikarzy odbędzie się w PONIEDZIAŁEK, 15 PAŹDZIERNIKA o godz. 7.30 w sali Instytutu Hist. im. Gen. Sikorskiego, 20, Princes Gate S.W.7, wieczór dyskusyjny na temat:

„Czy Polska zyska czy straci na zjednoczeniu Europy?”

Udział biorą: E. HINTERHOFF, K. OKULICZ, Z. STAHL, R. ZAKRZEWSKI.

Przewodniczy: A. BREGMAN.

POLACY NA BRYDŻOWYCH MISTRZOSTWACH EUROPY

Przez kilka lat z rzędu Polska zgłaszała swą reprezentację na brydżowe mistrzostwa Europy. Za każdym razem odwoływała swój udział niemal w ostatniej chwili, wprowadzając w kłopot organizatorów, którzy już wydrukowali programy i kolejność rozgrywek poszczególnych państw. Jako powód wycofania podawano „trudności paszportowe”, lecz istotną przyczyną był brak funduszy na koszt tej imprezy.

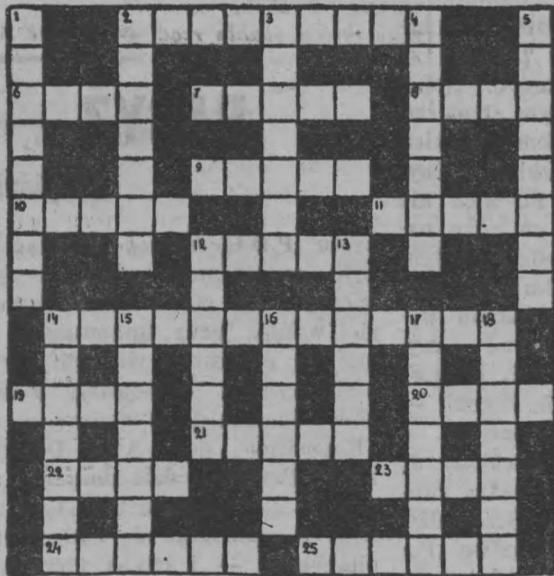
Mistrzostwa Europy na rok 1962 odbywały się w tym roku w Bejrucie od 6 do 16 września i tym razem polskie barwy były reprezentowane. Rozgrywki eliminacyjne wyłoniły w Polsce następujące pary: Bitner—Krzymuski, Elżanowski—Olszewski i Kukliński—Stachowicz. Polacy spisali się naprawdę dobrze, zajmując siódme miejsce. Była to grupa utalentowanych brydżystów, lecz zabrakło w niej najwybitniejszych, starych polskich graczy, bardziej otrząskanych z rutyną turniejową na międzynarodowej arenie. Rutyna ta daje dużą przewagę i różni się zasadniczo od turniejów wielu par. Np. w takim turnieju wylicytowawszy 4 piki po otwarciu dziadka widzę, że inne pary mogą wylicytować 4 bez atu i wyprzedzą nas choć wygramy 4 piki. Dlatego w rozgrywce ryzykuję by wziąć 11 lew. Jeżeli to się uda wyprzedzę te pary, jeżeli się nie uda i leżę i tak zajmuję dalsze miejsce bez pokażnej straty. Natomiast mając tylko jedną parę, która w innym pokoju rozgrywa ten sam rozkład, idzie o to, by różnica punktów była jak najmniejsza.

Klasę gry w Europie można podzielić na dwie wyraźne grupy. W pierwszej przodującej figuruje „Wielka Trójka”: Włochy, Anglia i Francja i zbliża się do nich Szwajcaria, dzięki nie tylko systemom licytacyjnym, lecz i zgraniu doświadczonych par turniejowych. Tezę tę potwierdziły wyniki w Bejrucie. Pierwsze miejsce zajęła Francja, drugie Włochy a Szwajcaria i Anglia miały kolejno tę samą ilość punktów. Były to raczej tzw. drugie garnitury. W drużynie zeszłorocznego mistrza Anglii zabrakło najwytrawniejszych bojowników turniejowych. Jeszcze bardziej osłabiona była drużyna włoska. Dopuścili oni celowo nowych graczy niczym nie ryzykując, bo jako pięciokrotni mistrzowie świata i tak bronili będą swego tytułu o prymat w Ameryce. Libańska drużyna gospodarzy zajęła ostatnie miejsce.

W mistrzostwach pań pierwsze miejsce zajęła drużyna szwedzka a Angielki zawiody zupełnie.

Jeżeli Polacy będą mieli możliwość częstszego uczestniczenia w turniejach międzynarodowych, można się spodziewać, że uzyskają jeszcze lepsze wyniki. Warto przypomnieć wysoką klasę gry Polaków na wychodźstwie z dożywotnym mistrzem Anglii Michałem Wolachem na czele. Kazimierz Schleyen

KRZYŻÓWKA Nr 480/62



ZNACZENIE WYRAZÓW

Pionowe: 2) lekkoduch; 6) i 8) znajdziesz bliski kraj w tym pacierzu?; 7) naczynie blaszane; 9) najprzystojniejszy z Trojan; 10) czasami gagatek albo na stronie; 11) co drugi Anglik; 12) pisarz polski, który hodował wydrę; 14) przysłowio biedny (6,7); 19) i 20) chłopak do rzeczy strzela?; 21) potomek Owidiusza; 22) robi z brata dobrego kompana?; 23) charakterystyczna dla śniegu; 24) należy go przetrzymać; 25) prawy.

Pionowe: 1) możesz się nim wyreczyć; 2) długi, chudy i gnębi; 3) nimfa 2 Korpusu? (wspak); narkotyk (wspak); 5) zakonnik; 12) monstrem; 13) straż, granica; 4) odważny; 15) rzeczywisty; 16) pakunek z gromadą?; 17) pomimo; 18) bez skazy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 470/62

Poziome: 1) piekło, 4) kunszt, 7) dobosz (wspak); 8) siwosz, 9) Jakub, 10) pułap, 12) AZS, 16) i 17) niestety, 18) i 19) Grzegorz, 20) prawda, 21) orzech.

Pionowe: 1) poza, 2) Kabaka, 3) ozdoba, 4) spisek (wspak), 5) nawala, 6) teza, 9) Jasna Góra, 11) padyszach, 13) zgraja, 14) Ostenda, 15) fregata (wspak).

O konkretach działalności społecznej nie mówi tak przekonująco jak suche cyfry. Pokazują rzeczywisty obraz życia instytucji bez upiększeń. Stwierdzają charakter, formę i zasięg jej użyteczności.

Oceniając w tej formie wynik rocznej pracy Domu Kombatanta w Manchester widzimy naocznie jego wartość i znaczenie dla tego rejonu polskiego osiedlenia. Zestawione poniżej dane są wynikiem omówienia i uchwał walnego zebrania Domu Kombatanta pod przewodnictwem inż. Jarosława Zaby, w którym uczestniczyli 52 osoby. Zebraniu sekretarował p. Zygmunt Piątkowski.

Stan członków klubu Domu Kombatanta przekracza 600 osób. Budżet roczny wynosi £.7.700. Poczny obrót wyniósł £.27.638. Zysk brutto £.9.590. Czysty dochód £.1.053, do czego jednak należy doliczyć około £.1.200, świadczonych przez administrację Domu z tytułu usług społecznych (szkoła, sport, lokale organizacyjne, bezpłatne udzielenie sali na imprezy itp.).

Nie bez znaczenia są również stałe inwestycje, które dostosowują tę placówkę do stale wzrastających wymagań społecznych. Tak np. remonty w ciągu roku kosztowały £.1.326 a inwestycje w powiększenie wartości nieruchomości £.918. Na przestrzeni ostatnich siedmiu lat, tj. od r. 1955 obie te pozycje wyniosły: pierwsza — £.7.313 a druga £.6.030. W tym samym czasie w

Z życia polskiego Manchester

czysty zysk i świadczenia osiągnęły cyfrę £.10.214.

Tegoroczny czysty zysk podzielono następująco: Fundusz Rozbudowy — £.500, lokalne koło SPK i r. 181 — £.180 i PCA Ltd. — £.369.

Dom, w którym nakładem dużego kosztu odnowiono kawiarnię, zatrudnia 8 stałych pracowników. W dniach kiedy są występy teatru (dwa seanse łącznie na 700 osób) lub przy podobnych imprezach odwiedza Dom w ciągu jednego dnia i obsługuje się ponad tysiąc osób. Na dorocznej zabawie sylwestrowej bawi się przeciętnie 700 osób. W ostatnim karnawale zdarzył się wypadek, że w jednym dniu odbywały się w salach domu trzy wesela, na których było łącznie ponad 200 osób. Wesela są zresztą zjawiskiem częstym.

Energicznym kierownikiem Domu jest p. Stanisław Kopeć. Nowy komitet, wybrany na zebraniu stanowią: plk. A. Marchand — prezes, St. Kopeć — sekretarz oraz członkowie pp. K. Daverio, A. Krawiecki, W. Pawlik, S. Postawa, F. Szendyry i A. Makowska (Oldham). BURY

Powstały zaledwie przed rokiem Klub Orla Białego w Bury może się poszczycić imponującymi wynikami pracy. Nabyto i urządzono własny lokal klubowy, w którym stale wprowadza się nowe u-

doskonalenia; wszystko nakładem honorowej pracy członków. W pierwszym roku nawet obsługa baru i utrzymywanie porządków wykonywano honorowo, kolejno. W ten sposób klub może gromadzić środki na odbudowę i pozwolić sobie na wprowadzanie stałych poprawek. Spora sala w soboty, a szczególnie podczas zabaw w niedziele, tętni życiem, śpiewem i muzyką. Na liście członków-udziałowców klubu widnieje 109 nazwisk, ale wraz z rodzinami jest dużo więcej.

Prezesem zarządu klubu jest jeden z jego inicjatorów p. Marian Tomaszewski, oficer z 2 Korpusu, a sekretarzem p. Czesław Krupa. Funkcje kierownika klubu pełni p. Edward Kobiela, a w o-

becnej kolejce „honorowymi barmanami” są pp. Henryk Kwiatkowski i Stanisław Dubiel. Kuchnię prowadzi p. Janna Usakowska.

Ostatnim osiągnięciem jest wybudowanie własnymi siłami podłużnej sali w stylu angielskiego „sunlunch”. Budowniczym był p. Franciszek Szulc. Największy wkład pracy w remont i rozbudowę klubu włożyli pp. Ludwik Krupa, Franciszek Szulc, Edward Kobiela, Władysław Boszkowski, Stanisław Dubiel, Henryk Kwiatkowski i oczywiście Marian Tomaszewski.

Przyjemny lokal w pełni zaspakaja potrzeby ośrodka polskiego w Bury liczącego około 500 osób. Jest bazą działalności SPK, w przyszłości, po dalszej rozbudowie będzie mógł zmieścić szkołę polską.

P. T.

DAWNO OCZEKIWANA

CZYTANKA

NA KLASĘ II

w opracowaniu:

doświadzonego pedagoga Jana Platosa

b. inspektora szkolnego w kuratoriach: lwowskim i wileńskim

oraz

znanej poetki Marty Reszczyńskiej-Stypińskiej

sekretarki Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie

zawiera:

utwory prozą i wierszem czołowych pisarzy dla dzieci obok klasycznych:

Adama Asnyka i Marii Konopnickiej

współczesnych:

St. Aleksandraka, J. Duszyńskiej, Cz. Janczarskiego,

M. Kędziorzyny, L. Krzemienieckiej, J. Porazińskiej,

M. Rosińskiej, S. Szuchowej, E. Szelburg-Zarembiny

i innych ulubionych przez dzieci autorów

CZYTANKA NA KLASĘ II ŁĄCZY WYBITNE WALORY PEDAGOGICZNE Z DOSKONAŁĄ FORMĄ LITERACKĄ WYDRUKOWANA DUŻĄ I PIĘKNĄ CZCIONKĄ NA NAJLEPSZYM PAPIERZE

zawiera:

18 plansz wielobarwnych

3 fotografie czarno-białe

61 rysunków

Układ graficzny Jana Mucharskiego

Okładka 4-kolorowa wg projektu Edwarda Warchałowskiego

WYDANA PRZEZ NAS CZYTANKA WYPEŁNIA DOTKLIWĄ LUKE odzwaną przez nauczycielstwo polskich szkół sobotnich

NAKLAD 10.000 EGZEMPLARZY

10/- lub \$1.50

przes. 1/- lub 15 c.

RABAT DLA SZKÓŁ SOBOTNICH I KOMITETÓW RODZICIELSKICH

Zamówienia prosimy kierować do najbliższej księgarni polskiej lub obcej oraz do naszych przedstawicieli w poszczególnych krajach albo bezpośrednio pod naszym adresem:

B. ŚWIDERSKI

20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7.

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO WE FRANCJI:

LIBELLA — 12 RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE, PARIS IV.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

ZWIĄZEK POLAKÓW W BELGII
w ramach programu „MILLENNIUM“
ogłasza
KONKURS LITERACKI
na sztukę teatralną w I akcie, której
tematem będzie epizod z historii Pol-
ski. Za najlepsze sztuki będą przyzna-
ne 3 nagrody:

I nagroda — 3.000 franków
II nagroda — 2.000 franków
III nagroda — 1.000 franków
(50 fr. b. = 1 dol.)

Długość sztuki: czas grania 25 do
45 minut.

Udział w konkursie mogą wziąć
wszyscy Polacy bez względu na miej-
sce zamieszkania. Prace konkursowe
winny być zaopatrzone godłem i nie
podpisane; wewnątrz koperta z naz-
wiskiem i adresem dokładnym autora.
Termin nadsyłania prac do dnia 1
stycznia 1963 roku na adres Przewod-
niczącego Jury: dr. Pomorski Edward
Bruxelles 5; Avenue Emile de Béco
119 (Belgique).

Sekretarz Generalny
Związku Polaków w Belgii
Leon Kaźmierczak

AXEL

22 września miasteczko holenderskie
Axel obchodziło 18 rocznicę wyzwolen-
nia i złożyło hołd poległym za wolność
Holandii żołnierzom polskim. Podobnie
jak w latach ubiegłych w uroczystości
tej wzięli udział liczni kombatan-
ci polscy w Vlissingen z prezesem SPK
w Holandii inż. J. Minkiewiczem na czele
oraz reprezentant gen. Maczka i SPK
w Belgii p. Zajdenbeitel.

Goście polscy powitani zostali w ra-
taszu przez burmistrza m. Axel p. M.
K. van Dijke oraz prezesa „wa „Axel-
Polen“ p. D. J. Oggel'a.

Następnie udano się na cmentarz
gdzie na grobach żołnierzy p. lskich zło-
żone zostały wieńce i kwiaty. Po połud-
niu pod pomnikiem polskim w Axel
wieńce złożyli: burmistrz m. Axel oraz
prezes SPK inż. J. Minkiewicz.

Wielką manifestacją był marsz wy-
zwolenia zorganizowany przez axelski
związek sportowy „Emma“, w którym
udział wzięło 940 osób (głównie mło-
dzieży) oraz 25 związków i klubów
sportowych z całej Zelandii. Na czele
pochodu maszerował „pluton“ kombatan-
tów polskich z prezesem SPK w
Holandii na czele. Pierwszy etap mar-
szu prowadził szosa do krzyża „polskie-
go nad kanałem Axel-Hulst, wystawio-
nego w miejscu gdzie w dn. 17 wrześ-
nia 1944 r., 25 żołnierzy 10 Pułku Dra-
gonów poległo na polu chwaly.

Wieczorem podczas wspólnej kolacji
zaofiarowanej Polakom przez zarząd
miejski, prezes SPK inż. J. Minkie-
wicz udekorował prezesa T-wa „Axel-
Polen“ p. D. J. Oggel'a złotą odznaką
honorową SPK.

Natomiast red. B. Strenk wyrażając
uznanie za podjęcie inicjatywy organi-
zowania corocznych marszów wyzwolen-
nia, wręczył prezesowi K. S. „Emma“
p. Picavet album „Polskie siły zbrojne
w ciągu wieków“.

Z PRACY FUNDACJI PADEREWSKIEGO

Założyciel i prezes Fundacji Pa-
derewskiego, Edward S. Witkowski,
wraz ze swą małżonką Janiną, spęd-
ził ostatnio szereg tygodni w Europie.
Działalność Prezesa Fundacji w
Europie szła w kilku kierunkach.
Zacznijmy od działalności propagand-
owej. Wymienić tu należy przemówie-
nie radiowe do Polski, wygłoszone
w Radio Wolna Europa i Radio
Watykańskim.

Przemówienie pierwsze poświęcone
było rocznicy śmierci Paderewskiego
oraz stałemu rozwojowi Fundacji,
szczególnie w zakresie działalności
stypendialnej. W ramach audycji ra-
dia watykańskiego prez. Witkowski
przypomniał genezę powołania do ży-
cia Fundacji oraz podkreślił popar-
cie udzielane jej przez dostojników
Kościoła.

Trasa podróży pp. Witkowskich
prowadziła przez Hamburg, Mona-
chium, Wiedeń, Genewę, Rzym, Ma-
dryt, Paryż i Londyn. Odwiedzili
tam skupiska polskie, a prez. Wit-
kowski odbywał w nich konferencje
z przedstawicielami tamtejszego ży-
cia społecznego, z kierownikami roz-
głośni radiowych i duchowniństwem.

Prezes Witkowski wykorzystał tak-
że swą podróż na nawiązanie kon-
taktów z czynnymi uniwersytecki-
mi w odwiedzanym miastach (co
może się przydać dla stypendystów

JAN GNIAZDOWSKI

W PRZEDDZIEŃ SOBORU

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w październiku.

Papież Jan XXIII postanowił od-
być w dniu św. Franciszka z Asyżu,
tj. na tydzień przed rozpoczęciem
21-go Soboru Powszechnego Waty-
kańskiego II, pielgrzymką do grobu
tego świętego, by wyjednać jego
wstawiennictwo o pokój, oraz do Lo-
reto, gdzie złożył tradycyjny akt
wiary Wikariusza Chrystusowego,
zachęcając tym gestem wszystkich
wiernych do modłów do Madonny
Loretańskiej o łaski w związku z
obradami Ojców Soboru.

Jan XXIII powrócił do tej trady-
cji po przeszło 150 latach. Ostatnim
papieżem, który złożył hołd Madon-
nie w Jej Sanktuarium Loretań-
skim był Pius IX w r. 1857. Ale
później i On i Jego następcy zamknę-
li się w Watykanie i dopiero obecny
papież przekroczył mury swego pań-
stwa. Dotychczas Jan XXIII ogra-
niczał się tylko do wizytacji w o-
brębie swej diecezji, choć od dawna
nosił się z zamiarami dłuższych po-
dróży. Miał też mawiać przy róż-
nych okazjach: Jeśli nie Ja to na-
stępny papież odwiedzi Amerykę.

Podróż do Loreto to jeszcze jedno
zaprzeczenie opinii, którą szerzono
na początku obecnego Pontyfikatu,
że w tym „przechodnim“, jak mówio-
no okresie nie należy oczekiwać fak-
tów na miarę historyczną. Poza szere-
giem aktów o wielkiej doniosłości
już w pierwszym okresie rządów Ja-
na XXIII zwołanie Soboru Powszech-
nego było wydarzeniem, które odbiło
się szerokim echem na świecie, i to
może z dwu zasadniczych względów.

Pierwszym było przeświadczenie,
podtrzymywane szczególnie w kołach
inowierców, że po uchwaleniu więk-
szością głosów podczas ostatniego
Soboru w r. 1870 zasady nieomyślności
Namiestnika Chrystusowego w spra-
wach wiary, papież może decydo-
wać wszystko mocą swego autorytetu
i dlatego zwołanie Soborów jest
już niepotrzebne. Był to oczywiście
pogląd mylny, albowiem papież
przed każdym ważniejszym aktem za-
sięgał rady biskupów, a przy tym
niektórzy następcy Piusa IX czynili
przez lata staranie o zwołanie So-

Fundacji) i przeprowadził rozmowy
ze stypendystami studium w
Europie.

We Francji prez. Witkowski za-
poznal się dokładnie z trudnościami
rosnącymi przed polską szkołą śred-
nią w wolnym świecie, mieszcząca
się w Les Ageux pod Paryżem, przed-
stawionymi przez jej dyrektora M.
Jurkiewicza. Fundacja — jak wia-
domo — przychodziła już nieraz tej
tak bardzo pożytecznej placówce z
pomocą. Prezes zebrał dodatkowe ma-
teriały uzasadniające konieczność
pomocy na powakacyjne posiedzenie
Zarządu Fundacji. Ponadto zapoznał
się dokładnie z przedstawionymi mu
problemami stojącymi przed Biblio-
teką Polską w Paryżu, zabiegającą
również o pomoc.

W Londynie wielkie wrażenie wy-
warły na Prezesie Fundacji tetniące
życiem domy polskie, jak t.zw. „O-
gnisko Polskie“, Dom Kombatanta i
Polska YMCA, uruchomiona i kiero-
wana przez pp. M. Zawadzkiego i B.
T. Lesieckiego.

W czasie całej swojej podróży prez.
Witkowski przekonał się z prawdziwą
satysfakcją, że działalność Fundacji
Paderewskiego, będącej organizacją
jeszcze młodą, jest na ogół w Europie
bardzo dobrze znana, że posiada spo-
rty przyjaciel i że istnieją potrzeby,
które Fundacja może zaspokoić.

boru i tylko wypadki stanęły temu
na przeszkodzie. Decyzja więc Jana
XXIII w tym względzie miała swą
ważki sens.

Ale i treść zapowiedzi o nowym
Soborze podzialała elektryzująco. Oj-
ciec św. ogłosił swój zamiar wobec
17 kardynałów w dniu 25 stycznia
1959 roku, po modłach w Bazylice
św. Pawła za Murami, w intencji
prześladowanych katolików. O tej sa-
mej godzinie ukazał się skromny,
powiedzmy komunikat watykański, że
papież Jan XXIII postanowił zgroma-
dzić Synod swej diecezji rzymskiej,
zarządzić nowelizację kodeksu
prawa kanonicznego, a nadto zwołać
Sobór Powszechny. W krótkim ko-
mentarzu komunikat wyjaśniał, że
intencją Ojca św. jest nie tylko pod-
nieść na duchu lud chrześcijański,
ale zachęcić także społeczności od-
łączone do poszukiwania dróg do jed-
ności, do której wzdycha dziś tylu
ludzi.

Ta kwestia jedności zaprzętnęła u-
mysły wszystkich zainteresowanych i
dokola tego tematu toczyły się nie-
skończone dyskusje przez długie mie-
siące przed Soborem między przy-
wódcami wyznań protestanckich i or-
todoksyjnych i naturalnie wśród ka-
tolików. Watykan tymczasem pre-
cyzował coraz dokładniej swoje myś-
li, utrzymując niezachwianą postawę
w dziedzinie doktryny. Można chyba
powiedzieć, że w wyniku prawie cze-
roletniego ścierania się poglądów u-
twierdziło się przekonanie, że trudno
by było w dzisiejszych czasach snuć
jakieś projekty unii w sensie powro-
tu społeczności odłączonych na łono
Kościoła katolickiego, natomiast mo-
że się okazać już teraz możliwa
współpraca na gruncie zasad i mo-
ralności chrześcijańskiej.

Wobec na ogół przychylnych reak-
cji ze strony tych społeczności Waty-
kan położył duży nacisk na szukanie
dróg wspólnego działania, czego do-
wodem jest powołanie do życia, w
ramach przygotowań do Soboru, spe-
cjalnego sekretariatu dla spraw jed-
ności pod przewodnictwem ks. kard.
Bea. O znaczeniu, jakie przydaje
się misji tego sekretariatu, świad-
czą mogą glosy, mówiące, że na-
wet po zakończeniu Soboru sekre-
tariat ten będzie działał nadal.

Przygotowania do Soboru zajęły
przeszło trzy i pół roku. Najpierw pa-
pież powołał do życia Komisję przed-
przygotowawczą, która nawiązała
kontakty z kilku tysiącami wysokich
dostojników Kościoła i rzeczoznaw-
ców w wielu dziedzinach życia wspól-
czesnego. Dalej Ojciec św. miano-
wał 10 Komisji przygotowawczych z
kardynałami na czele, do selekcji
i opracowania spraw zaproponowa-
nych do rozważenia na obradach So-
boru. Były to Komisje: teologiczna,
dla spraw biskupów i zarządu die-
cezji, dla spraw kleru i ludu, sakra-

mentów, liturgiczna, studiów i se-
minariów, Kościoła wschodniego, mi-
syjna i apostołstwa świeckiego. Nad-
to powstały: sekretariat dla spraw
prasy, radia, telewizji itp. oraz se-
kretariat specjalny, o którym już
wspomnieliśmy wyżej. Wreszcie na
zakończenie tej kolosalnej pracy pa-
pież mianował Komisję Centralną
Soboru Powszechnego, która nadała
prześludowanym materiałom formę
projektów dekretów czy kanonów.
Jest ich ok. 10, ale poruszają one
tysiące zagadnień, nie pomijając żad-
nej, istotnej dla współczesnego życia
duchowego i materialnego człowieka
i społeczności.

We wspomnianych komisjach byli
także polscy dostojnicy kościelni. Tak
więc ks. arcyb. Gawlina był sekre-
tarem Komisji dla spraw biskupów
i zarządu diecezji; do Komisji spraw
dyscypliny kleru mianowany był ks.
arcyb. Baziak (zmarły nagle w Kra-
ju), ks. inf. Bolesław Filipiak i ks.
prał. Walerian Myszczewicz; w se-
kretariacie dla spraw prasy, radia,
telewizji itp. brał udział ks. prał.
Deskur. Nadto mianowani byli na
członków różnych komisji: ks. arcyb.
Kominek, ks. bisk. Zakrzewski, ks.
bisk. Kowalski, ks. bisk. Bednorz i
o. Szrant, ale, niestety, nie mogli
oni przybyć wówczas z Kraju. Je-
dynie Prymas Polski, ks. kard. Wy-
szyski uczestniczył w obradach Ko-
misji Centralnej.

Ogółem ok. 850 spośród kardyna-
łów, arcybiskupów, biskupów, prał-
tów i rzeczoznawców, wzięło udział
w pracach Komisji. Reprezentowali

Ludwik XIV był małym, brzucha-
nym megalomanem. Nie posiadał za-
groz smaku artystycznego. Napo-
leon Bonaparte był małym chuderla-
wym Włochem i naczyniem wszelkich
możliwych antycypacji ludzkich. I oby-
dwaj byli geniuszami. Po nich nie
było bardzo długo nic, po czym na-
stał general o długim nosie i oschłym
charakterze, który w dniu najczar-
niejszej kłęski swojego narodu wy-
głosił przemówienie radiowe zaczy-
nające się od słów: „Moi, Charles
de Gaulle“. I odtąd dzieje Francji —
a w znacznej mierze i świata —
potoczyły się inaczej. Rzekomo de
Gaulle do rozpacz doprowadza swo-
ją ochronę kompletnym lekceważe-
niem osobistego bezpieczeństwa. Po-
dobno mówi, iż „de Gaulle interesu-
je go wyłącznie jako postać histo-
ryczna“. Nie zdziwiłbym się gdyby
tak było na prawdę: już nią jest,
w największym formacie. Reszta jest
bez większego znaczenia. Ale rzeczy-
wiście będzie cudem jeżeli umrze
w swoim własnym łóżku.

Jednym z mniejszych, acz niezno-
niejszych francuskich grzechów z o-

POLACY NA LITWIE

„Argumenty“, organ ateistów, opub-
likowały garść informacji o życiu Po-
laków na Litwie. Według spisu po-
wszechnego, przeprowadzonego w r.
1959, a więc już po zakończeniu repa-
triacji, w „Litewskiej Republice So-
cjalistycznej“ pozostało 230.000 Po-
laków (około 8,5 procent w stosunku do
ogólnej ilości mieszkańców Litwy). Za-
mieszkują oni przeważnie tereny Wi-
leńszczyzny.

W Najwyższej Radzie Litewskiej Re-
publiki Rad zasiada 6 deputowanych
Polaków. Niejaki Józef Legawiec, chle-
wicz sochocho „Jaszuny“ w rejonie
solecznickim wchodzi w skład Rady
Najwyższej ZSRR.

Z organizacji czynnych na odcinku
kulturalnym na wymienienie zasługuje
Polski Zespół Pieśni i Tańca z Wilna.

Zespół ten istnieje od lat sześciu i li-
czy ponad 100 członków, występował
w Rydze, Mińsku, Lidzie, Grodnie etc.
Polacy posiadają własną gazetę co-
dzienną „Czerwony Sztandar“ i 4 gazety
międzyrejonowe, które ukazują się
jednocześnie w języku litewskim i pol-
skim lub rosyjskim i polskim. Popu-
larny jest — jak twierdzą „Argumenty“
— miesięcznik „Kobieta Radziec-
ka“ wydawany w języku litewskim i
polskim. Dużym popytem cieszą się
książki z Polski: sama tylko księgarnia
wydawnictw zagranicznych w Wilnie
w ciągu 5 miesięcy sprowadziła i szyb-
ko rozprzedała ponad 30.000 książek
polskich. Na Litwie w okresie panowa-
nia sowieckiego wydano w języku pol-
skim 1169 tytułów w nakładzie ponad
3 miliony egzemplarzy... (FEC)

oni prawie 80 narodów świata, w
czym 29 europejskich, 20 amerykań-
skich, 17 azjatyckich i 13 afrykań-
skich. Obrady Komisji Centralnej
były już jakby małym Soborem, a
udział przedstawicieli z całego świa-
ta potwierdzał zasadę powszechności
Zgromadzenia Ojców Kościoła kato-
lickiego.

Oczekiwany jest zjazd na Sobór
bezmala 3.000 najwyższych dostoj-
ników kościelnych i rzeczoznawców,
którym towarzyszą ok. 6 tys.
sekretarzy i doradców. Delegacja pol-
ska miała liczyć ok. 35 biskupów
z ks. kardynałem, Prymasem Wy-
szyskim na czele. Obradom Soboru
będzie przysłuchiwać się kilkudziesię-
ciu obserwatorów i gości, repre-
zentujących wyznania niekatolickie.

Pierwsza Sesja Soboru ma potrwać
do 8 grudnia. Początkowe posiedze-
nia poświęcone będą wyborom po 16
kandydatów do każdej z 10 komisji,
do których papież zamianuje ze swej
strony po 8 delegatów do każdej.
Komisje te mają zreferować na ko-
lejnych posiedzeniach Soboru sprawy
przepracowane uprzednio. Prawdopo-
dobnie nie nastąpią ważniejsze u-
chwały w czasie tej sesji, która za-
kończy się 8 grudnia. Następną se-
sja Soboru będzie zwołana na wiosnę
i, być może, trzecia i najważniejsza
— na jesieni roku przyszłego.

Jesteśmy więc świadkami donio-
słego, historycznego momentu w dzie-
jach świata. Sobór Powszechny Waty-
kański II, jak się tu przypuszcza,
potępi wprawdzie bezbożnictwo i eks-
tremizmy, ale jego posłannictwem
głównym będzie naprowadzenie ludzi
na drogi wskazane przez Boga, na
drogę pokoju i współżycia w duchu
Nauki Chrystusowej i umocnienie
wszystkich chrześcijan w jedności.

NAUKOLE

PARYŻ — P

Napisał Cze

kresu P.D.G. (przed de Gaulle'm)
było zapuszczanie zabytków histo-
rycznych do stanu ruin. Potem to
się waliło, gruz uprzęgnięto i na
miejscu przekazów wielkich okresów
historycznych, powstawały kilkupię-
trowe kamienice czynszowe w stylu
„Exposition des Arts Décoratifs
1925“ Paryż do dziś dnia nie może
pozbyć się przekleństwa tych wzor-
ków. I nagle stał się cud. Kosztem
olbrzymim — i chyba niezauważal-
nym — czyszczony jest Paryż. Główny
fronton Luwru z ponurego, szare-
go baraku w łez-rzymskim stylu
stał się wspaniałym, imponującym
cudem architektury, jaśniejącym zło-
cistym polskiem swoich kamieni,
wspaniałością płaskorzeźb, spokojną
i radosną harmonią całości. Madeleine
jest też odczyszczona. Malraux
jest zdecydowany odczyścić cały Pa-
ryż. Nikomu nie przyjdzie do głowy
skarżyć się na koszt. De Gaulle
uważa, że nie są wygórowane. Zresz-
tą po tzw. „utrącenie imperium kolo-
nialnego“ Francja pęka od nadmia-
ru dóbr doczesnych.

Jeszcze jeden pseudo-barokowy
pseudo-film największego galanta
wśród reżyserów i największego re-
żysera wśród galantów. Nazywa się
Plemiannikow, pseudonim artystyczny
Roger Vadim. Biały Rosjanin z
Francji. Jak ułaj. Film nazywa się
„Le retour du Guerrier“ i jest na-
gany od początku do końca. Boha-
terką damską jest Brigitte Bardot,
ex-żona Vadima. Czegoś podobnego
nie robi się nawet ex-żonie i nawet
za duże pieniądze. Jest ciągle jesz-

Polskie życie kulturalne

DLA DZIECI I DLA DOROSŁYCH

Poza Teatrem ZASP-u, który kontynuuje swoją normalną działalność i wystawił ostatnio nową sztukę R. Kiersnowskiego „Noc w Alicante” pod reżyserią A. Cwojdzinię (o której pisaliśmy w poprzednim numerze), wznawia swą działalność Teatr dla Dzieci i Młodzieży. Prace nad przygotowaniem nowej sztuki są już w pełnym toku i omówieniu ich poświęcone było osobne zebranie informacyjne urządzone przez Komitet tego teatru. Przewodniczył mu prezes Zarządu p. T. Sulatycki, który w zagajeniu swym powiadomił zebranych o czasowej niedyspozycji prezesa Komitetu p. T. Malinowskiego.

Prez. Sulatycki wspominał na wstępie o przygotowywaniu przez Komitet sprawozdania z całokształtu pracy Teatru dla Dzieci za czas od jego powstania przed czterema laty.

Na dzień 8 października zwołano Walne Zebranie nowoutworzonego Klubu Przyjaciół Teatru dla Dzieci i Młodzieży w Domu Kombatanta. Jak to potem wyjaśniła inicjatorka Klubu p. Barbara Reńska, Klub ten ma na celu utrwalenie bytu i zwiększenie możliwości pracy teatru dla dzieci, przedanie mu szerokiego, zarówno moralnego, jak i materialnego poparcia społeczeństwa. W skład Komitetu Organizacyjnego wchodzi pp. dr W. Czerwiński, dr W. Günther, P. Hęciak, T. Malinowski, W. Poznańska, B. Reńska, ks. K. Sołowiej, J. Starzewka, dr T. Terlecki i I. Zablocka. Skład pierwszego stałego zarządu będzie podany po jego ukonstytuowaniu się.

Teatr korzystać będzie z sali Teatru im. Steinera, co musi Komitet do prowadzenia polityki reperturowej na dalszą metę, gdyż sala ta jest coraz bardziej wykorzystywana przez inne imprezy. Z tym też wiąże się szczególne zadanie, które spadną na Klub Przyjaciół Teatru dla Dzieci i Młodzieży, a polegać będą m.in. na tzw. organizowaniu widowisk czyli na pomocy w rozsprzedaży biletów i na werbowaniu per-

sonelu pomocniczego przedstawienia.

Następnie kierowniczka artystyczna i reżyserka Teatru dla Dzieci p. Regina Kowalewska omówiła przygotowywaną nową sztukę. Jest nią utwór pt. „Za wielką wodą” pióra pisarki polskiej Marii Kann, specjalizującej się w pisaniu sztuk dla młodzieży. W przystosowaniu tej sztuki na scenę autorka współpracowała z p. rozińską. Sztuka osnuta jest na historycznym prawdziwym fakcie przybycia do Ameryki pierwszych kolonistów z Polski na samym początku XVII. W ten sposób wprowadzony został do widowisk Teatru dla Dzieci nowy motyw, pozwalający uniknąć powtarzania się tematyki i ujęć. Ta dość bohaterka przygoda daje sposobność do wielu niezwykłych scen, osnutych na tle pie. szego zetknięcia się Polaków z Indianami. Bierze w nich udział ok. 20 postaci i liczni statyści. Oprócz dorosłych aktorów uczestniczą w przedstawieniu dwoje dzieci i 5-ro młodzieży. Barwne a przy tym stylowe kostiumy i dekoracje przygotowuje wiele utalentowany angielski scenograf Mark Haddon, który stał się oddanym przyjacielem polskiego teatru. Pierwszy raz przyszedł mu z pomocą z racji wystawienia jasełek polskich pt. „Noc Wigilijna”, które będą wznowione podczas najbliższego okresu Bożego Narodzenia. Premierowe przedstawienie „Za wielką wodą” odbędzie się dnia 20 października br.

Nad przemówieniami organizatorów teatru i klubu odbyła się ożywiona dyskusja, w której na czoło wysunęła się troska o wypełnienie widowisk w taki sposób, aby wszystkie zainteresowane dzieci i towarzyszące im osoby dorosłe mogły zobaczyć to widowisko. Osiągając to można przez jak najwcześniejsze zaopatrzenie się w bilety na pierwsze przedstawienia. W tym celu przeprowadzana jest specjalna akcja informacyjna na terenie sobotnich szkół przedmiotów ojczyźstych oraz akcja na rzecz organizowania zbiorowych wycieczek do teatru.

Przy omawianiu obsady nowej sztuki myśli wszystkich poszły w kierunku wielkiej straty, jaką poniósł Teatr dla Dzieci, obok całego Teatru Polskiego na emigracji. O zgonie Stefana Laskowskiego (1903-1962) w dniu 24 września była już wzmianka w jednym z poprzednich numerów „O.B”. Laskowski na kilka dni przed śmiercią brał jeszcze udział w próbie sztuki „Za wielką wodą”, w której grał jedną z głównych ról — polskiego szlachcica. Rola ta zapowiadała się świetnie. Nagłe załamanie się Jego zdrowia nie pozwoliło Mu doczekać się zasłużonego tryumfu na scenie.

Na nabożeństwie żałobnym w kościele św. Andrzeja Boboli odprawionym przez ks. prob. K. Sołowieja śpiewał bas M. Nowakowski przy akompaniamencie na organach Z. Gedla. Wśród żałobników było nie tylko wielu kolegów i koleżanek z teatru, ale również i towarzyszy broni z czasów służby śp. S. Laskowskiego w lotnictwie. Po nabożeństwie odbył się pogrzeb na cmentarzu Gunnersbury, gdzie po egzekwacjach i krótkim przemówieniu ks. Sołowieja nad grobem zabrał głos prezes ZASP. Feliks Konarski, który w serdecznych słowach pożegnał kolegę-aktora, podnosząc Jego zalety charakteru, koleżeńskość i pogodnie usposobienie. Laskowski był ostatnio wiceprezesem zarządu ZASP.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie nie tylko wznowił swe prace wewnątrz uczelni, ale również rozpoczęła (trzeci rok z rzędu, cykl wykładów powszechnych „dla utrzymania i rozpowszechnienia znajomości kultury polskiej zwłaszcza wśród młodzieży na emigracji”. Pierwszy cykl poświęcony był polskiej poezji współczesnej i teatrowi, drugi — historii kultury polskiej w najrozmaitszych jej przejawach, od filozofii po sztuki plastyczne. Obecny cykl ma za tematykę zagadnienia współczesnej literatury, teatru i polityki państwowej.

Wykład inauguracyjny wygłosi dnia 19 października br. przybyły w tym celu z Paryża b. prof. College de France Z. L. Zaleski, na temat „Polska literatura romantyczna wśród literatur europejskich”. Następnie przewidzianych jest kilka wykładów dr. L. Kielanowskiego pt. „Ewolucja współczesnej polskiej twórczości teatralnej”, po czym dwa lub trzy wykłady wygłosi dr W. Günther pt. „Romantyzm polski w poezji i życiu (dawniej i teraz)”. Prof. T. Komarnicki omówi „Koncepcję polityki państwa polskiego”, a doc. dr J. Bujowski — „Przemiany artystyczne nowoczesnej literatury polskiej”.

Kierownikiem wykładów jest podobnie jak w latach poprzednich prof. dr W. Günther, wykłady odbywać się będą co drugi piątek, rozpoczynając się o godz. 7.30 wiecz. w sali Stowarzyszenia Techników na 9, Princes Gardens, S. W. 7, I p., w tym samym budynku, w którym mieści się Biblioteka Polska i P. U. n. O. Wstęp jest dla wszystkich wolny. Wykłady te są jeszcze jednym dowodem żywności i ofiarności przedstawicieli nauki polskiej na obczyźnie na rzecz krzewienia polskich wartości kulturalnych.

Brak miejsca zmusza nas do odwołania na przyszłość sprawozdań z trzech wieczorów, na których występowali goście z poza środowiska londyńskiego: wykładu prof. Adama Uziembły z Tübingen nt.: „Rytm i melodyka Beniowskiego”, wieczór recytacji art. dram. Hanny Reszczyńskiej z krakowskiego Teatru Rapsodycznego i wieczoru autorskiego Aleksandra Janty z Ameryki.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Dobiegło kresu dziwne lato tegoroczne. Na północ od Loary lata właściwie nie było. Z miesiąca na miesiąc ludziska pocieszała się, że następny miesiąc będzie lepszy. Tak im zeszło do września. Dziś nawet najbardziej lekkomyślny optymista nie ośmieli się bredzić o „pięknej jesieni”, która będzie nagrodą na niebyłe lato.

W Anglii nawet stary dowcip o „ładnej zimie tego lata” wywabiał uśmiech na usta tylko zgorzkniałym cudzoziemcom.

Zato na południu Europy lato było aż nazbyt gorące. W Neapolu widziałem mdlejących policjantów. W Rzymie wieczory były parne nasiąknięte wilgocią i ludzie siadali na krawężnikach nie mogąc wykrzesać z siebie odrobiny energii potrzebnej do podejścia pod przystanek autobusowy.

Rojno było na plażach od Grecji po Hiszpanię a szosy drgały roztopioną nawierzchnią pod milionami kół samochodowych. Motory zagrzewały się przed ładą wznieśnięciem a ryk motocykli dopełniał meki turystów próbujących zasnąć w gorącym pokoju hotelowym.

Co gorzej lato obfitowało w różne kataklizmy. Zatrzęsła się ziemia na włoskim Mezzogiorno, po tym na wyspach Egejskich by wreszcie odezwać się dalekim grzotem tragedii w Persji. Mnożyły się wypadki na kolejach i w powietrzu. I wreszcie ostatni akord sezonu: powódź w Katalonii, dosłowny potop z jasnego nieba, który przypominał że nikt, nigdy i nigdzie nie jest pewien dnia ani godziny.

Nerwy, nerwy

Przypisywano kataklizmy doświadczeniom atomowym. Obwiniano je także za pogodę, która z połowy Europy uczyniła Grenlandię a z drugiej wnętrze Afryki. Dla wielu pracujących w fabrykach, biurach i na własną rękę, wstrząs nie dały upragnionej wstrząsku słońca. Ci rozpoczęli jesień w niespokojnym wyczekiwaniu kataru i grypy, której nie dały zapobiegają chemiczne preparaty z witaminą „C”.

Najprzekleśniej w tym wszystkim, że ludzie będą nieznosni dla siebie i innych. Pogoda wewnętrzna pozostaje w bezpośrednim stosunku do pogody w sensie przyrodniczym.

Ostrzeżenie mniej się boi tego co go czeka. Uzbójmy się więc w potężną dawkę cierpliwości i wyrozumiałości. Jednym to środek na „nerwy”. Pomaga bliźnim i, przede wszystkim, każdemu z nas.

Strajk kolejowy w W. Brytanii

3 października koleje brytyjskie stanęły wskutek jednodniowego strajku. Strajk był protestem przeciwko zapowiedzianej likwidacji kilku warsztatów naprawczy i dalszemu zamykaniu nieopłacalnych linii pasażerskich.

W rzeczywistości strajk był wyrazem bezsilnej wściekłości sekretarza Związku kolejowców, Greene'a, wobec obiektywnego faktu, że ani rząd ani społeczeństwo brytyjskie nie ma zamiaru traktować kolejnictwa jako nienaruszalnej świętości, którą należy, jak muzeum, utrzymywać z funduszy publicznych bez względu na deficyt, indolencję pracowników i coraz malejącą przydatność gospodarczą.

Humor strajkowy

Przez solidarność zastrajkowały także koleje podziemne. Razem z siecią

podmiejskich przewożą codziennie ok. 4 milionów ludzi. Obawiano się sparaliżowania całego Londynu. Przede wszystkim zatorów na drogach i ulicach, na których nagromadzenia wszystkich mogących się poruszać pojazdów kołowych groziło zawiązaniem takiego węzła gordyjskiego, którego nie udało by się ani rozwiązać ani przeciąć.

Dzień przebiegł spokojnie. To nie musiał iść do pracy siedział w domu. W wielu firmach pozostawiono obsługę szkieletowe na noc w zaimprovizowanych dormitorach. Co za pole dla karykaturzystów. Wesołe tłumy urzędników paradujących w pidżamach i koszulach po lokalach biurowych: wspólne „polowe” posiłki w fabrykach, ogólna atmosfera podniecenia i wesołości.

Duch sportowy Anglików wyżywał się w całej pełni. Hasło „beat the strike” pociągnęło wszystkich, bez względu na przyczyny i słusność czy brak słusności decyzji strajkowej. Gazety podawały recepty jak przysposobić się do dalekich marszów pieszych, zalecając zabieranie ze sobą zapasowych pociągów, skarpetek i obuwia.

Bardzo było zabawnie. Oczywiście zapowiedź rozwścieczonych działaczy związkowych, że eksperyment powtórzą, następnym razem bez ostrzeżenia, zwarzyła mocno humory.

Próby zatrzymania czasu

Jako sposób zdobycia sympatii publicznej strajk był zupełnym fiaskiem. Społeczeństwu niebardzo się podoba, że jedyna dziś „inicjatywa prywatna”, która miała by się cieszyć zupełnym brakiem kontroli i brakiem odpowiedzialności należy do zawodowych „działaczy zawodowych”. Postępują tak jak by się nie śnio najgorszym „rekinem przemysłu” za czasów ich potęgi. Sekretarze związkowi traktują swych członków jak prywatną własność i nie pytają ich najczęściej o zdanie choć pobierają pensje z ich składek.

Koleje są skazane na zagładę. Najdłużej zapewne ostaną się pociągi dalekobieżne i sieć miejska i podmiejska. Tej ostatniej nie grozi. Lecz resztę zadań kolejnictwa przejmują w coraz większym stopniu transport lotniczy i przede wszystkim drogowy. Powoduje to paradoks: puste pociągi i nieprzytomnie zatłoczone szosy.

Dostawa mleka do dziesięciomilionowego Londynu odbywa się już bez transportu kolejowego. To samo dotyczy warzyw i owoców. Kolejom pozostał węgiel, którego potrzeba coraz mniej i ryby, które wędrują z portów w specjalnych chłodniach. Co ciekawsze, młodzież wyczuwa instynktownie, że nie ma dla niej przyszłości w służbie kolejowej. Większość kolejarzy to ludzie starsi lub po prostu starzy. Gniew i nadanie niczego tu nie zmieni.

Typowo angielskim zjawiskiem jest nadmiar warsztatów kolejowych. Przyczyna w tym, że tylko w Anglii kursują wagony towarowe rozmiaru nieco większej taczki na czterech kołach. Przedmiot ten nie wiele może załadować, lecz wymaga takiej samej konserwacji i napraw jak normalny „kontynentalny” wagon. Wagoniki były ostatnim krzykiem mody kolejowej w r. 1862. W r. 1962 są także krzykiem, lecz chyba tylko rozpacz.

Dzieje jednego biurka

W redakcji krakowskiego „Naprzodu” ustawiono przed pierwszą wojną światową biurko. Jedno z wielu. Przydzielono je dwom pracownikom, tzn. w młodszym, którymi w redakcjach bywali korektorzy i inni terminatorzy cechu z pod znaku kaczki, niestety nie piezonej.

W rozmowie z ówczesnym młodym a dziś starszym w stosunku do mnie kolegą po fachu odtworzyliśmy trzy kolejne ekipy zajmujące biurko. Ich nazwiska to prawdziwy „przyczynek”, nie tylko historii polskiego dziennikarstwa lecz w ogóle historii świata na przestrzeni ostatnich lat pięćdziesięciu.

Otóż najpierw biurko dzielił ze sobą: Jaracz (który „później przeszedł na scenę teatralną”) oraz Feliks Dzierżyński. Tak, właśnie ten od czerezwyczałki. Po odejściu Dzierżyńskiego sąsiadem Jaracza został Radek — Sobelson, bliski Leninowi sąsiad na sowieckim Olimpie. Wreszcie krzesło Jaracza zajęł Wiesław Wchnout twarzą w twarz z Adamem Ciolkoszem.

Być może, że „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi”, lecz nie wiedzą zwykle jak i gdzie sąsiad kiedyś zasiadł.

J. P. H.

S W I A T A

PRZERWIE

aw Jeśman

ze ponętna ale z dawnego uroku rozpuszczonej durnej kotki nie zostało nic. Technicznie na wysokim poziomie. Psychologicznie do kitu. Kolejka na film nawet w dniu powszednie kręci się jak zwolna posuwający się wąż po Polach Elizejskich. Rodactwu w Londynie nie radzę iść na ten film kiedy przyjedzie do Londynu. Na pewno będzie wycięty. A za „voyeurizm” płacić 12 funtów na skok do Paryża naprawdę nie warto. Lepiej zagrajcie sobie, gospodarczy, na „pool'u” albo, tego, parę wiskaczy i na zabawę taneczną.

W pobliżu, na Rue du Colisée, gdzie film Jean Luc Godarda „Vivre sa Vie” Jest zmanierowany, przesadnie „nieefekciarski”, bardzo w stylu „nowej fali” — i jest wspólna. Tragicznie smutna, i prawdziwa historia małej, biednej paryskiej prostytutki, która ginie w końcu od kuli sutenerów. Nie zgodzili się co do jej ceny sprzedażnej i woleli nie zostawiać świadków transakcji. Ani że-sentymentalizm, ani — co dziwniejsze — że-cynizm, ani pozerstwo, poza kilku irytującymi chwytami. Robi się chwilami straszno że luzuje, poza Belsa i Kolyma, mogą być na codzień, nie bardzo świadomie akurat takimi samymi zwierzętami jak SS i czełkisi. Różnica formatu, nie więcej. Biedną bohaterkę, głupią, słabą, narwaną, nie bardzo rozumiejącą co się dzieje i coraz bardziej zwardniejącą w swoim zawodzie gra Anna Karina. W porównaniu ze skomercjalizowanym kopciuszkiem i aktorskim i intelektualnym jakim jest

Brigitte Bardot, Karina jaśnieje blaskiem pierwszej wielkości.

Nawet po Coëtquidam i po tyłu, tyłu latach i „Skizach Piórkem” Bobkowskiego i pierwszych latach powojennych i dobrej znajomości katanów poza Francją i we Francji, wyzbycie się uczuciowego stosunku do tego dziwnego serca Europy jest niemożliwe. Nigdy się nie zapomina iż się uczyło czytać na „Les Malheurs de Sophie” — chociażby się bardzo, czasami, tego chciało. I cieszą małe rzeczy: a to że w „Prisunicu” na Polach Elizejskich głupstwa codziennego użytku mają doskonałość linii nieznaną gdzie indziej, a to że, od czasu do czasu, Gaby i Georgette, obie już w leciech, kelnerki w „Café des ...”, gdzie się jada od wojny, a właściwie od „przedwojny”, całują starych, znów powróconych klientów z rodzinnym i niefałszowanym uczuciem i opowiadają o rodzinie w Charente, i pije się za dużo wina i odmawia jeszcze jedno „Wieczne Odpoczywanie” na intencję M-le Charton, która waliła w łeb i w miesiąc Wilnie uczyła gramatyki. No, a prawdziwi przyjaciele są ponadnarodowi.

„Le Blanc et Le Noir” dokonał cudu. Jest to mniej popularny ilustrowanie tygodniowy i może dlatego posiada najlepszą krytyka filmowego Francji. Nazywa się José de Villalonga, jest bohaterem hiszpańskiej wojny domowej po stronie „białej”. Obecnie, pokłócony ze swoim rządem, siedzi w Paryżu. Jest prawie w klasie Macieja Cybulskiego, najlepszego krytyka filmowego Londynu. Zabawna rzecz, iż w tej dziedzinie cudzoziemcy, bez pudła górują nad autochtonami. Może dlatego, że film jest dziedziną uludy...

ZJAZD RADY ORGANIZACJI POLSKICH W VICTORIA

W sierpniu 1962 odbył się w St. Albans, stanie Victoria w Australii, II-gi Zjazd Wyborczy Rady Organizacji Polskich w Victorii. Przewodniczącym Zjazdu był dr. W. R. Żmudzki.

Po sprawozdaniu przewodniczącego R. O. P. H. Dutkiewicza, sekretarza G. Cieśniewskiego, skarbnika J. Talaska i Komisji Rewizyjnej. Zjazd udzielił przez aklamację absolutorium ustępującemu Zarządowi. Z koleji zaproszeni goście składali życzenia Zjazdowi i wyrazili uznanie dla owocnej pracy Rady.

W wyborach do władz Rady wybrano przez aklamację ponownie p. Henryka Dutkiewicza na przewodniczącego. Do Egzekutywy R.O.P. weszli pp.: K. Ciekki — wiceprzewodni-

czący, G. Cieśniewski — sekretarz, A. Marzec — skarbnik, J. Talaska — Komisja Doradczą oraz członkowie pp. R. Blumhoff, A. Tarnas, Z. Prygiel, H. Dubczyk. Dr. W. R. Żmudzki został honorowym członkiem Komisji Doradczej.

Do Komitetu Redakcyjnego pisma Rady „Naszemu Zdaniem” weszli pp. G. Cieśniewski, B. Cieśniewska, F. Kiciński, R. Blumhoff.

Na drugi Zjazd Wyborczy Rady Organizacji Polskich przybyli prezesi z delegacjami z następujących ośrodków: Z Ballarat (p. K. Ciekki), Geelong (p. R. Blumhoff, kierownik 59 Kręgu St. H.), Essendon p. A. Tarnas), St. Albans (p. G. Cieśniewski), Fawknar (p. Z. Prygiel) i Sunshine (p. H. Dubczyk).

PO „ŚWIATOWYM FESTIWALU MŁODZIEŻY“ W HELSINKACH

DWA wydarzenia charakteryzowały zakończenie kierowanego przez komunistów spotkania młodzieży w stolicy Finlandii: udział Gagarina i samo zakończenie.

Sowiecki kosmonauta powitał na placu Senatu zebranych w liczbie około 2.000 uczestników ze schodów katedry helsińskiej. W liczbie tej jednak byli przeważnie członkowie delegacji oficjalnych wschodniego bloku, którzy mieli już niejednokrotnie możliwość go widzieć, trochę fińskich ciekawskich i bardzo niewiele przedstawicieli republik nowopowstałych. Tak więc wpływ propagandowy, po którym sobie organizatorzy festiwalu komunistycznego w związku z wystąpieniem Gagarina niewątpliwie wiele obiecywali był bardzo niski, a zainteresowanie przedstawicieli krajów z poza bloku wschodniego, do których cała ta propaganda była przede wszystkim skierowana, było zastanawiająco mierne.

Również zakończenie festiwalu, które miało miejsce 6. 8. wieczorem w parku w pobliżu nadbrzeża, wcale nie było powodzeniem. Prawdopodobnie miejsce to wybrano, by do pewnego stopnia zmusić uczestników do stłoczenia się na małej przestrzeni z powodu licznych krzewów i drzew, by w ten sposób w filmie i w telewizji, w wycinkach oczywiście, stworzyć pozory masowego udziału. Mów końcowych przeważnie nie słuchano, a wiele delegacji na zakończenie albo wcale się nie zjawiało albo też w niekompletnym składzie. Oczywiście organizatorzy usiłowali zatuszować to ogniami sztucznymi i muzyką przy wiernym współudziale komunistycznych dziennikarzy i reporterów.

Już w połowie festiwalu widoczne było u wszystkich delegacji znużenie, a nawet przesyty, gdyż już po pierwszych imprezach widocznym było, że ich jedynym i ostatecznym celem polityczna propaganda. Spowodowało to rozczarowanie u tych zwłaszcza uczestników, którzy do tej pory nie znali właściwego celu festiwalu. Poza tym koniec festiwalu dla większości z pośród nich wcale nie oznaczał powrotu do domu, lecz dalsze podróże i uroczystości, gdyż w całości względnie w znakomitej większości delegacje wracają do domu przez kraje bloku wschodniego, oczywiście na „zaproszenie“ organizatorów. Chcąc nie chcąc muszą one nadal współdziałać, gdyż kierownicy delegacji zaproszenie przyjęli, a poza tym nie ma innej możliwości powrotu. Przykładowo, 22 uczestników delegacji Ekwadoru otrzymało bilety powrotne tylko do Hawany na Kubie. Kiedy będą mogli stamtąd powrócić do domu wie tylko brodaty Fidel Castro. Tylko 12 spośród nich udało się uzyskać bilety powrotne wprost do domu, bądź z prywatną pomocą, bądź na koszt własny.

Na statku delegacji DDR „Völkerfreundschaft“ („Przyjaźń Narodów“) zaokrętało się do podróży powrotnej o 41 osób mniej niż przybyło do Helsinek: członkowie tej około 5.000 osób liczącej delegacji, w tym 1 tłumacz i część załogi wykorzystali pobyt w Finlandii, by uciec; 18 zgłosiło się w przedstawicielstwie handlowym Republiki Związkowej i odpłynęło do Niemiec Zachodnich, reszta ukrywała się do czasu odplynięcia statku u znajomych Finów, względnie zbiegła do Szwecji dzięki unii paszportowej fińsko-szwedzkiej. Uzyskane od uciekinierów informacje co do sposobu kwalifikowania kandydatów na uczestników festiwalu, oraz jak ich pilnowano w czasie festiwalu w Helsinkach są bardzo cenne i interesujące: zasadniczym

warunkiem do zakwalifikowania była „pewność“ a nie zasługi; sportowców, np. mimo nieprzekiętych wyników nie brano pod uwagę jako niepewnych. W ostatniej chwili przed odbiciem statku w Warnemünde wycofano 3 uczestników z obawy, że mogą odskoczyć. Ucieczka w Helsinkach była utrudniona przez sprytną kontrolę. Wszyscy członkowie tej monstrum-delegacji musieli oddać swe papiery osobiste otrzymując w zamian tzw. „paszport pokładowy“, podający tylko nazwisko uczestnika. Statek, który służył zarazem jako mieszkanie, można było opuszczać tylko grupami po 3—5 osób. Nadbrzeże, gdzie statek był zakotwiczony było bardzo odległe i pilnowane przez marynarzy, oraz „osoby cywilne“, które w rozmowach z postronnymi podawały się za marynarzy, robotników i studentów, a przez uchodźców zostały zdemaskowane jako dozorczy więzień i obozów koncentracyjnych SED. Cała delegacja była przewożona na imprezy autobusami, przy opuszczaniu których delegaci musieli trzymać się za ręce, tworząc dla łatwiejszej kontroli liczbowej tzw. wesoły łańcuch.

Według danych oficjalnych w festiwalu wzięło udział około 13.000 młodzieży ze 120 krajów, przy czym do tej młodzieży zaliczono wszystkie kategorie wieku wyjąwszy małoletnich i starców. Poszczególne delegacje były liczbowo szersze niż to początkowo podano, a delegacje niektórych krajów nie przybyły wcale, np. delegacja Gany, której prezydent Nkrumah zakazał odlotu z Akry w ostatniej chwili; tak więc w miejsce 80 Ganejczyków przybyło do Helsinek zaledwie 3 studiujących w Europie. Poza tym na znak protestu wycofały się w czasie festiwalu delegacje Cejlonu i Sierra Leone.

W porównaniu z poprzednimi festiwalami w Moskwie (1957) i w Wiedniu (1959) stwierdzić należy znaczny spadek uczestników: w Moskwie wzięło udział 30.000, w Wiedniu 17.000.

Według niepotwierdzonych danych koszt tegoroczny wyniósł wcale pokalną sumę 25 milionów dolarów. Przyszłość okaże czy ten poważny wydatek był współmierny do osiągniętych wyników.

Z przyjemnością natomiast zanotować należy poważny sukces tzw. Centrum Szwajcarskiego. Wystawa ta zorganizowana wspólnym wysiłkiem akademickich komitetów berneńskiego i zurychskiego, będąca zarazem ośrodkiem informacyjnym i terenem swobodnych rozmów i dyskusji dla zwiedzających ją uczestników festiwalu z wszelkich krajów, cieszyła się niebywałym powodzeniem. Jej celem było danie wszelkim gościom, a szczególnie tym z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej swobodnego wglądu w szwajcarski sposób życia i ustrój państwowy, oraz pokazanie, czy nie dałoby się w ich krajach zastosować niektórych szwajcarskich urządzeń państwowych. Kierownicy tego centrum wychodzili bowiem z założenia, że młodzież biorąca udział w festiwalu stanie za parę lat na czele swych młodych państw, które przecież wykazują tak katastrofalny brak kadr intelektualnych i politycznych.

Poza tym Centrum postawiło sobie za cel wyłuszczenie z masy uczestników festiwalu jednostek, uchwycenia ich indywidualnie i dania im możliwości wypowiedzenia się i dyskusji, podczas gdy organizatorów komunistycznych interesowała tylko masa jako całość, co właśnie wielu uczestników skrytykowało. Każdy z 69 młodych Szwajcarów obojga pici

przeprowadził w czasie trwania festiwalu znaczną ilość rozmów indywidualnych, z młodymi ludźmi wszystkich reprezentowanych na festiwalu kontynentów. Statystyka wyazuje, że nawiązano kontakty z 1.000 uczestników z krajów niedorozwiniętych a więc z 1/3 wszystkich uczestników z tych krajów. Z tego z 400 przeprowadzono intensywne i wielogodzinne dyskusje w obrębie Centrum i poza nim. Liczbowo rezultat dyskusji przedstawia się następująco: Indie 50 na 214, Senegal 40 na 124, Maroko 25 na 106 i Sudan 20 na 85 uczestników. 400 najbardziej intensywnych osobistych kontaktów przypada na przedstawicieli 50 różnych krajów niedorozwiniętych, przy czym najczęstsze tematy dyskusyjne stanowiły: demokracja szwajcarska, neutralność a neutralizm, pomoc krajom niedorozwiniętym, komunizm narodowy i międzynarodowy, polityka socjalna, praca i zarobki, rozbrojenie atomowe, wreszcie stypendia naukowe.

Centrum Szwajcarskie składające się z wystawy krajowej z przezrocznymi, bufetu z napojami chłodzącymi i salą zebrań odwiedziło ponad 2.000 gości, co odpowiada przeciętnie 200 osobom dziennie. Pomiędzy odwiedzającymi byli też uczestnicy festiwalu z państw bloku wschodniego, z Zachodniej Europy i Południowej Ameryki. Wielu odwiedzających z krajów niedorozwiniętych było codziennymi gośćmi; wszyscy zgodnie oświadczyli, że jest to jedyne miejsce w Helsinkach, gdzie można się było swobodnie wypowiadać na wszelkie tematy.

Obok dyskusji miały miejsce w Szwajcarskim Centrum także imprezy towarzyskie i kulturalne: w sali grała 3-krotnie znana amerykańska orkiestra, śpiewał chór rosyjski z uniwersytetu Yale w St. Zjednoczonych A. P., a grupy folkloru z chórami i orkiestrami z Maroka, Algieru i Afganistanu zaprezentowały tańce i pieśni swych krajów.

Według stwierdzeń obserwatorów zachodnich w Helsinkach pozostawiła szwajcarska grupa reprezentacyjna, acz nieoficjalna, jak najlepsze wrażenie. Jej działalność wywołała u uczestników festiwalu z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej bardzo korzystne echo.

Analogicznie jak po festiwalu w Wiedniu, więzy osobiste zawiązane w Helsinkach przez Szwajcarskie Centrum zostaną na pewno nadal utrzymane i pogłębione. Grupa około 15 uczestników z krajów niedorozwiniętych została zaproszona do Szwajcarii. Pobyt ich trwał około 10 dni, w czasie których zobaczyli naocznie to, o czym w Helsinkach teoretycznie rozprawiano. Zobaczyli wolne państwo, prawdziwą niezakłamaną demokrację i mogli swobodnie rozmawiać z obywatelami szwajcarskimi wszelkich warstw. W ten sposób bowiem bronią wolni Szwajcarzy swój ustrój państwowy i swój światopogląd, zwalczając aktywnie komunizm, który jest naszą wspólną zgorą, i pomagając innym krajom, by w tej walce nie uległy.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Pokaz pojazdów bojowych w Cobham Lane

DAWNO już nie widziałem takiej ilości generalów, jak na niezmiernie interesującym pokazie pojazdów bojowych, w Cobham Lane, niedaleko od malowniczej miejscowości podlondyńskiej Virginia Waters. Pokaz zorganizowano staraniem „Society of Motor Manufacturers and Traders“ w zakładach noszących nazwę „Fighting Vehicles Research and Development Establishment“.

Zakłady te, będące, być może największymi w Europie, obsługują zarówno ministerstwo wojny brytyjskie jak i marynarkę i lotnictwo.

Celem pokazu — podobnie jak niedawno odbytego w Farnborough było pokazanie ewentualny nabywcom przeróżnych typów pojazdów, we wszystkich warunkach terenowych. Brytyjski przemysł motorowy, podobnie jak lotniczy, pracuje w takich warunkach, że względu na rosnącą konkurencję, zwłaszcza amerykańską i na kurczenie się rynków zbytu, zwłaszcza w Afryce, Azji i na Środkowym Wschodzie, gdzie występuje konkurencja sowiecka.

Dlatego też dokonany był tym razem wielki wysiłek, by zademonstrować setkom cudzoziemców, przybyłych z różnych części świata pojazdy brytyjskie, zarówno przewidziane do użycia na polu bitwy, jak czołgi, auta pancerne i ciągniki do przewożenia żołnierzy, jak również i wielką gamę pojazdów wszelkiego rodzaju o charakterze pomocniczym, jak przeróżne ciężarówki, aż do 30 ton, jak również i wielką ilość pojazdów dla celów specjalnych, jak ambulanse, dla celów łączności, transportery dla przewożenia czołgów itd. Ogółem zademonstrowano 110 różnych typów pojazdów, łącznie z najnowszym typem czołga brytyjskiego „Chieftain“.

Pokaz, niezwykle starannie zorganizowany, łącznie ze znakitym zimnym bufetem, składał się z następujących faz: pokaz statyczny, pływani, pokaz terenowy, oraz dla zyczących tego sobie specjalistów, bliższe badania w warsztatach lub laboratoriach.

Pokaz statyczny odbył się na wielkim placu, gdzie wystawiono ponad 100 typów pojazdów: doskonale wydany katalog ilustrowany, oraz zawierający odnośne dane techniczne był wielkim ułatwieniem: ponadto uczestnicy pokazu otrzymywali broszurę ilustrowaną z tekstem w pięciu językach.

Na pokazie tym zobaczyć można było, prócz eksponatów, przeróżne misje wojskowe, przybyłe nie tylko z Europy, ale i z krajów Ameryki Łacińskiej, gdzie czołgi lub auta pancerne brytyjskie używane są przez różnych generalów dla obalania różnych rządów.

Ponieważ za młodych lat odbyłem staż we francuskim pułku czołgów a później miałem wiele do czynienia z bronią pancerną, dla mnie osobliwie pokaz ten był niezmiernie interesujący. Szczególnie interesujące były czołgi — niestety, czołg „Chieftain“ będący jeszcze na tzw. „secret list“ pokazany był tylko z daleka na pokazie terenowym. Oglądać też można było czołgi typu Centurion, które używane są w wielu armiach na świecie, oraz typu „Conqueror“: oła wyposażone w armaty o kalibrach 105 i 120 mm o niezmiernie długich lufach daleko wystających poza kadłub czołga. Jak się wydaje, zdaniem obecnych na pokazie ekspertów niemieckich i włoskich, z którymi miałem okazję zamienić na ten temat parę słów, przemysł brytyjski nie ma już wielu szans na sprzedaż większej ilości tych typów do Europy, a to ze względu na ich ciężar i wysoką sylwetkę jak również i na niewielką szybkość: zdaniem tych ekspertów, czołgi amerykańskie, typ M.48, jak również nowy typ czołga niemieckiego, który zademonstrowany będzie w Niemczech w ciągu najbliższych paru tygodni, są niższe, szybsze, i przede wszystkim, tańsze. Zalety te — za wyjątkiem ceny — posiada brytyjski „Chieftain“, który jednakże jest jeszcze w stadium końcowych doświadczeń. Należy zgodzić się z tym, że w swoim czasie, o ile czołg ten będzie sprzedany do krajów Środkowego Wschodu, lub nawet do Indii, służy on nie jako ekspertom sowieckim.

Z przyjemnością powitałem jak staro znajomego na placu wystawowym ciągnik dla przewożenia żołnierzy, tzw. „armoured personnel carrier“, a to dlatego, że tym właśnie ciągnikiem jeździłem niedawno na ćwiczeniach nie-

mieckiej dywizji górskiej w Bawarii, podziwiając wszystkie jego zalety: Bundeswehra zakupiła parę tysięcy tych pojazdów, które używa się z dużym powodzeniem we wszystkich jednostkach. Trudno mi było zrozumieć, dlaczego armia brytyjska wybrała inny typ ciągnika, pod nazwą „Trojan“, który jest o wiele większy, wyższy i cięższy, a przede wszystkim droższy.

Ze względu na olbrzymi rozwój działek przeciwpancernych, jak np. „Vigilante“, wykonane przez Vickersa i działka francuskie, które wykazały się znakomicie podczas kampanii Synajskiej, mając na rozkładzie wiele czołgów egipskich, sędzić należy, że wchodzimy w epokę zmierzchu broni pancernej.

Pokaz pływacki odbył się po obu stronach dłuższego kanału, przez który przepływały różne pojazdy, jak auta pancerne i ciężarówki, czy to wyposażone w specjalne pływaki lub też odpowiednio dostosowane, i zamienione w pojazdy o charakterze amfibijnym.

W każdym razie pokaz ten zademonstrował dobitnie, że przekraczanie rzek, co było dotychczas wielkim problemem w każdej wojnie, stało się w dużym stopniu rozwiązane.

Niezmiernie interesującym był pokaz terenowy, zorganizowany na paru terenach: przede wszystkim, na małym obszarze przekopanym rowami oraz z ostrymi skarpami: w pokazie tym wzięło udział kilka pojazdów tyru „Land Rover“ oraz pojazdy o trzech osiach, z napędem na każdą oś: pojazd ten przekraczał rowy z największą łatwością, obracając się na miejscu jak dobrze ujeżdżony koń na ujeżdżalni. Należy dodać, że pojazd ten wzbudził największe zainteresowanie wśród delegacji niemieckiej i szwedzkiej, zdaniem tych ekspertów, w terenach trudnych, pojazdy kolowe okazały się bardziej przydatne aniżeli ciągniki: przyznawali to Niemcy, wspominając doświadczenia z kampanii w Rosji, zwłaszcza pod jesień 1941, kiedy czołgi niemieckie jechały na swoich gąsienicach, które okazały się za wąskie dla ciężkich warunków w Rosji. Tego samego zdania byli Szwedzi.

Pokazano również najnowszy typ pojazdu doświadczalnego, opartego na zasadzie „poduszki powietrznej“ typu Hovercraft, który jest jeszcze jeżeli chodzi o użycie go dla celów wojskowych w stadium doświadczalnym.

Najciekawszą częścią pokazu terenowego było wjeżdżanie różnych pojazdów na niezmiernie stromą górę, oraz jazda po drodze, którą z największą trudnością nazwać można było drogą, pełną wyrw i wyboi.

Po doskonałym zimnym śniadaniu, podanym w wielkiej hali, odbyła się druga część pokazu terenowego, po której szereg przedstawicieli delegacji obcych miał możliwość odbycia jazdy w pojazdach, które ich specjalnie interesowały. Ze względu na wielką różnorodność pojazdów, wystawionych przez szereg największych fabryk, goście cudzoziemscy mieli wielki wybór.

Podczas śniadania odbywa się i 3 wstępne rozmowy pomiędzy przedstawicielami delegacji cudzoziemskich oraz przemysłowcami brytyjskimi.

Pokaz ten zademonstrował dobitnie olbrzymie koszty jakie ponosić muszą państwa na wyposażenie swoich sił zbrojnych w nowoczesny sprzęt motorowy. Pokazał on zarazem kolosalny wysiłek włożony przez przemysł brytyjski w tę dziedzinę.

Lwów — 1782 — Wiedeń

J. A. BACZEWSKI

Najwyższej jakości
Gatunkowe

Wódki i Likiery

Przedstawiciel:

J. A. Bruce & Co.

9, Lenthall Place,

(koło stacji Gloucester Rd.)

London, S.W.7. Tel.: FRE 5808

PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKIPRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5 FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

— Ot, chociażby ten pański gospodarz — mówił dalej gość. — Rozmawiałem z nim przez chwilę, czekając na pana. Cóż za galimatias w głowie! Do wszystkich ma pretensje o to, czemu sam jest winien. A ta historia z wypowiedzeniem panu mieszkania! Ja — powiedział — jestem demokratą, panie (tu Żertwin z dużym powodzeniem zaczął naśladować głos majora), ale nawet moja demokratyczność ma swoje granice. Gdy ktoś podnosi, panie, głos w obronie komunizmu, to fora za dwora!

Marek oburzył się:

— To kłamstwo! Ja nie bronię komunizmu, ja tylko chcę wiedzieć, co Zachód komunizmowi przeciwstawia!

— Otóż to! Ale oni panu na to pytanie nie mogą dać odpowiedzi, bo się w ogóle nad nim nie zastanawiają. Ślepo wierzą w swoją słuszność i nie chcą się budzić do beznadziejnej rzeczywistości. Nie ma się zresztą czemu dziwić.

— To jeszcze nie powód, żeby mnie oskarżać o popieranie komunizmu! — gorączkował się Marek. — Mnie, który dobrowolnie rzuciłem dobre stanowisko w Kraju!

Żertwin uśmiechnął się:

— Oczywiście, drogi panie! Cóż ci ludzie o panu wiedzą? Nic! Nie mają pojęcia o pańskich możliwościach w Kraju, o karierze, która pana czekała. Oni są pewni, że pan tylko marzył o ucieczce, że pan się do niej latami przygotowywał.

Marek najeżył się:

— Pan jest z ambasady, prawda? W takim razie nie mamy o czym mówić — i uniósł się z krzesła.

Żertwin zatrzymał go dłonią:

— Powoli, powoli! Co to znaczy młodość! Nie jestem wcale z ambasady. Nie mam zamiaru pana namawiać na powrót do Polski. Czy wobec tego możemy rozmawiać dalej?

— Ale co pan wie o moich możliwościach w Kraju? Naturalnie, że chciałem uciekać od dawna. Cóż w tym dziwnego?

— Nic dziwnego. Absolutnie nic dziwnego. Wielu już to zrobiło przed panem. Niejeden z nich zrobił na tym karierę, jest bohaterem, obwozą go po świecie, fetują, płacą. Bardzo, bardzo zachęcające. Tylko...

— Tylko co? — ostro zapytał Marek.

— Tylko pan nie zrobił na ucieczce kariery. Pracuje pan ciężiej, wynagradzany jest pan gorzej i stoi pan niżej społecznie, niż w Kraju.

— To już tylko sprawa moja i moich przekonań.

Żertwin nie dawał się zbić z tropu nieuprzejmością odpowiedzi Marka. Uśmiech jego stawał się coraz życzliwszy i dobrośliwszy, niemal ojcowski.

— Za taką stałość przekonań należy się panu tylko szacunek. Zwłaszcza, że pańska ucieczka była zupełnie bez powodu. Towarzysz Zdziara niepotrzebnie pana nastraszył. Sprawa była tak błaha, że w ogóle nie zasługiwała na uwagę.

Marek przez chwilę był niemy z wrażenia. Żertwin, wyraźnie zadowolony z efektu, jaki wywarły jego słowa, pochylił się ku Markowi i przyjaźnie poklepał go po ramieniu:

— Tak, tak, drogi panie, wszyscy w życiu popełniamy błędy i pomyłki, ale tylko nieliczni szczęśliwcy mają możliwość ich odrobienia.

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

— Marek opanował się. Zły był, że się pozwolił Żertwinowi tak zaskoczyć i postanowił odpłacić się pięknem za nadobne.

— Odrobienia? — powtórzył z naiwnym zdumieniem.

Żertwin dał się wciągnąć w zasadzkę.

— Szczere przyznanie się do popełnionego błędu wskazuje na trzeźwość i odwagę. My to umiemy ocenić. (Oho! Jest już i „my“!) Nic prostszego, jak naprawić to drobne nieporozumienie. Towarzysz Zdziara był niepokieszony, kiedy się przekonał, jakie wrażenie zrobiły na panu jego nierozważne słowa. (W to wierzę!) Ale to nic straconego.

Żertwin patrzył na Marka wyrozumiale i dobroliwie, jak starej daty ojciec, wybaczący synowi drobne sercowe awanturki. Marek, czując się panem sytuacji, za nic nie zrezygnowałby z doprowadzenia tej rozmowy do samego końca.

— Więc jednak namawia mnie pan na powrót? — zapytał, dodając do zapytania przyjazny uśmiech, aby nie pozostawić u tamtego żadnych wątpliwości co do tego, że sprawa jest na dobrej drodze. Żertwin zaprzeczył skwapliwie:

— Ależ nie! Powiedziałem przecież, że nie. Przyzna pan, że po tym, co zaszło, trudno byłoby pana pchać z powrotem na dawne stanowisko.

Marek przyznał.

— No więc! Ale pozostając na terenie londyńskim może pan łatwo zatrzeć wszelkie ślady swojego niefortunnego kroku.

— W jaki sposób? — z dziecinną naiwnością zapytał Marek.

Żertwin rozłożył ręce:

— Nic prostszego, drogi panie, nic prostszego! Sam pan wie, ile tu jest pracy do zrobienia, ile oczu do otwarcia! Przez zręczne wystąpienia — powiedzmy sobie, że pańskie dotąd do nich nie należały! — przez właściwe kontakty, przez odpowiednio wtrącone słówko w rozmowie z tymi, którzy czują się oszukani i zapomniani i wreszcie przez udzielanie pewnych informacji może pan z łatwością zmazać, że się tak wyrażę, stare grzeszki.

— No, a gdybym koniecznie chciał wracać? — prosto-dusnie zapytał Marek.

Żertwin stał się pedagogicznie-wzniosły:

— Drogi panie, tak nie można! Opuścił pan, że się tak wyrażę, świętą sprawę budowy Polski ludowej — z powodu drobnego nieporozumienia, ale fakty są faktami, prawda? — i jakaś pokuta jest konieczna. Coś w rodzaju tych zdrowiasiek, które za bardzo młodych lat ksiądz panu zadawał w konfesjonale. Później, naturalnie, nic nie będzie stało pańskiemu powrotowi na przeszkodzie. Pan jest bar-

9) dzo zdolnym młodym człowiekiem. Takich ludzi Kraj potrzebuje.

— To wszystko pięknie, ale jaką wartość ja mogę mieć na tym terenie po tym artykuliku? — Marek wskazał na pismo, leżące na stole.

Uśmiech Żertwina stał się jeszcze pobłażliwszy:

— Drogi panie, nie takie kompromitacje się tu widziało! Napisze pan wyjaśnienia do wszystkich pism emigracyjnych. Naturalnie, ze świętym oburzeniem, powołując się na swoje zerwanie z komunizmem i obficie podlewając sołkiem patriotycznym. Jak nie jedno, to drugie pismo wydrukuję, po prostu po to, żeby tym tutaj — Żertwin uderzył dłonią po gazecie — zrobić na złość. A wszyscy uwierzą, bo oni po prostu nie mogą zrozumieć, żeby jakikolwiek Polak mógł być odmiennego od nich zdania. A może paun pomóc w ułożeniu tego liściku? — dodał uczynnie.

Marek wstał.

— Jestem panu wdzięczny za tyle życzliwości. Niestety, pan się bardzo grubo pomylił. To znaczy nie tyle pan, ile ci, którzy pana tu przysłali.

Żertwin podniósł się również. Jego stały uśmiech gdzieś się nagle zapodział w zaciśnięciu szczęk.

— Pan sobie nie zdaje sprawy ze swojej sytuacji, panie Stopczyński. Pan dostał pozwolenie na pobyt w tym kraju pod fałszywym pretekstem. Anglików pan nabrał, ale my wiemy, co o tym sądzić, i mamy pana w rękę.

Marek chłodno popatrzył na gościa.

— Niech się pan o mnie nie martwi. Zaraz pójde za pańską radą i napiszę do wszystkich pism emigracyjnych w Anglii. Napiszę ze świętym oburzeniem i dodam patriotycznego sosiku. Wszyscy mi uwierzą. Sam pan to powiedział.

Żertwin pobladł z gniewu:

— Nie wiem tylko, co powie Home Office, jeżeli my im podamy prawdziwe powody pańskiej ucieczki.

Marek uśmiechnął się lekceważąco:

— Mogę panu na to odpowiedzieć od razu: nie uwierzą. Nie uwierzą, że istnieje ustrój, w którym za kilka słów, powiedzianych po pijanemu, mogą człowiekowi grozić poważne konsekwencje. To przyzwoity kraj, proszę pana. Żegnam! — i szarmanckim gestem otworzył drzwi na schody.

Żertwin porwał swój kapelusz ze stołu:

— Pan tego jeszcze pożałuje, panie Stopczyński. Są w Kraju ludzie panu bliscy, którzy mogą za pana zapłacić.

— Pan jest dziwnie kiepsko poinformowany pod tym względem. Moi rodzice nie żyją, rodzeństwa ani narzeczonej nie posiadam. Ale... — tu zatrzymał się rozmyślnie.

Żertwin zatrzymał się w progu, pełen nadziei. Marek podszedł bliżej i spokojnie, na zimno, wyrzucił go w szczękę. Marek nie był bokserem, ale rezultat jego uderzenia przeszedł wszystkie oczekiwania, prawdopodobnie na skutek zupełnego zaskoczenia przeciwnika. Żertwin poleciał w tył z rozłożonymi rękami, daremnie usiłując się zatrzymać o odrzwia, i potknąwszy się o próg, wylądował pod balustradą schodów w półsiedzącej, wpółleżącej pozycji. Nie usiłując powstać, podniósł straszliwy alarm:

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

„korpusów“ po trzy „dywizje“ oraz z kilku samodzielnych dywizji, przedstawia się wcale okazale i osiągnęło najwyższy poziom wśród satelickich sił powietrznych, jednak nadal nie posiada ani jednostek strategicznych, tzw. ciężkich bombowców, ani najnowszych typów sprzętu sowieckiego. Na jego czele stoi wciąż jeszcze emigracyjny gen. Frey-Bielecki, który przed wojną był członkiem akademickiego Aeroklubu w Warszawie. Sprzęt lotniczy jest, tak samo jak sprzęt pancerny, w znacznym stopniu produkcyjnie polskiej, choć wyłącznie sowieckiego typu.

Stan marynarki wojennej nie uległ w ostatnim czasie poważniejszemu zmianom. Składa się ona podobno nadal z 4 niszczycieli, „Grom“, „Wicher“, „Błyskawica“ i „Burza“, 3 średnich i 6 małych okrętów podwodnych, 12 średnich i 4 małych poławiaczy min oraz pewnej ilości ścigaczy, łodzi torpedowych i statków pomocniczych. Niszczyciel „Błyskawica“ oraz okręty podwodne „Sep“ i „Zbik“ były w lipcu z oficjalną wizytą w Londynie.

Wojsko ochrony pogranicza, tak zwane „WOP“, pod dowództwem gen. Dostojewskiego, rozmieszczone jest głównie wzdłuż granicy zachodniej o południowej, tzn. niemieckiej i czechosłowackiej. Przy tej okazji warto wspomnieć o tym, że wbrew pozorom granica z Czechosłowacją jest nieco dłuższa niż granica z Z.S.R.R., liczy bowiem 1.250 kilometrów, czyli o 5 kilometrów więcej niż granica sowiecka. Na trzecim miejscu: granica mor-

ska, mierząca 497 kilometrów, czyli o 41 kilometrów więcej niż granica polsko-niemiecka.

K.B.W., to znaczy Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, podległy gen. Moczarowi, szefowi Bezpiecz., uległ dalszej modernizacji i stanowi najposłuszniesze narzędzie reżimu. Rzecz inna, że, podług Radia Wolnej Europy, Moczar stoi obok gen. Korczyńskiego, szefa wywiadu wojskowego, oraz gen. Bednarza na czele grupy tak zwanych „partyzantów“, domagającej się ostrejszego kursu i współdziałającej z takimi „staliniściami“ jak Zenon Nowak i Witaszewski. Do grupy tej należą także szef żandarmerii gen. Kokoszyn, zastępca szefa głównego urzędu politycznego w wojsku, gen. Księgarczyk, oraz zastępcy Moczara, pułkownicy Kufel, Janic i Szlachet. Te wewnętrzne rozgrywki nie osłabiają pozycji gen. Bortziłowskiego, szefa sztabu i „aktywnego kierownika przebudowy i szkolenia sił zbrojnych, zresztą jedyne go sowieckiego generała, postawionego po październiku w polskich siłach zbrojnych.

W trzech garnizonach rejonu białostockiego doszło na początku wiosny do tak licznych dezercji, rzekomo dezercerowało ponad stu żołnierzy, że sam szef zarządu politycznego wojska, gen. Jaruzelski musiał tam interweniować i spowodować przeniesienie w stan spoczynku kilkunastu majorów i pułkowników.

W krakowskim tygodniku „Życie Literackie“ pojawił się w sierpniu arty-

kuł Olgierda Terleckiego „Strzaskana tarza“, oceniający bardzo uczciwie i obiektywnie kampanię wrześniową i stwierdzający, że nasza postawa nie była „dziecinna fanfaronada“ czy „bohaterstwu“, i piętnujący znamieny fakt, że w Kraju nie wydano dotychczas choćby próby monografii o Wrześniu i opublikowano tylko artykuły, które „prymitywizowały prawdę w sposób niemożliwy do przyjęcia dla najbardziej nawet prymitywnego odbiorcy“. Centralny organ Gomulki, „Polityka“, oczywiście ostro zaatakował to uczciwe wystąpienie.

Kage.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
Tel. FRE 1155 **TRAVEL**
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

Czytaj polską książkę

SZYBKIE
PRZEKAZY PIENIĘŻNE
do POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre
Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

POLSKA. Podług informacji umieszczonych w kilku pismach niemieckich i szwajcarskich stan liczebny sił zbrojnych przekracza 300.000 z tym, że ulega dość dużym wahaniom w związku z częstym powoływaniem rezerwistów na ćwiczenia. Podział kraju na trzy okręgi wojskowe, Warszawa, Bydgoszcz i Wrocław, nie uległ zmianie, natomiast organizacja wojska i lotnictwa doznała znacznych przeobrażeń i jeszcze nie jest zakończona. Wojsko składa się obecnie podobno z 4 dywizji pancernych, 7 dywizji zmotoryzowanych, 1 dywizji spadochronowej i 2 dywizji piechoty, mniej lub więcej pełnych i na ogół już dobrze uzbrojonych i wyposażonych. Przeprowadza częste i ostre ćwiczenia, uwzględniające istnienie taktycznych broni atomowych po obu stronach. Wypróbowuje przy tym różne typy mieszanych grup bojowych. Bardzo liczna broń pancerna otrzymuje stopniowo nowszy, choć nie najnowszy sprzęt. Tak więc średnie czołgi T-34 zastępowane są czołgami T-54, natomiast nie ma jeszcze nowych ciężkich czołgów sowieckich T-10. Artyleria jest częściowo samobieżna i uzupełniana sprzętem raketowym, który otrzymują stopniowo także oddziały obrony przeciwlotniczej. Jednostki wyposażone w rakietę o wymiennych głowicach mają podobno obsługi mieszane polsko-sowieckie. Uderza bogate wyposażenie oddziałów saperkich w sprzęt przeprowadowy. Piętą achillesową wojska jest niezadowolający poziom średniej kadry oficerskiej. Toteż liczne czystki, ostatnio przeprowadzone, dotknęły przede wszystkim średnie stopnie oficerskie.

Lotnictwo, składające się z trzech

ZMAGANIA WE FRANCJI I W ANGLII

(Dokończenie ze str. 1)

łowych, słabości rządów, które np. w latach ostatnich IV republiki nie umiały wygrać wojny w Algierii ani zakończyć jej pokojem. Słowem wierzy on, że Francuzi, w tych zwłaszcza niespokojnych czasach, chcą być rzeczywiście rządzani. (Podobieństwo między Francją de Gaulle'a, a Polską Piłsudskiego nasuwa się samo przez się. Postawa polityczna Piłsudskiego nie jest obca, jak wiadomo, gen. de Gaulle, który przebywał w Polsce).

Zwracają przy tym uwagę, że we Francji opozycja jest czysto negatywna. Mimo wysiłków wielkich parlamentarzystów, Paul Reynaud i Guy Mollet, nie zdołano przeciwstawić prezydentowi Francji wspólnego projektu konstytucyjnego. Poza tym kompromitujący jest udział w bloku opozycyjnym komunistów mimo, że wszystkie inne partie odcinają się od nich. Powstanie kartelu może w dodatku być wykorzystane przez terrorystów z OAS. Wreszcie kierownikami opozycji są ludzie starzy z 82-letnim Paul Reynaud oraz byłymi prezydentami Francji, Vincent Auriolom i Cotym, oraz byłymi premierami na czele.

Rozgrywka jest ciekawa i od jej wyników wiele zależy. Chodzi bowiem o to czy Francja będzie rosła w siłę, czy będzie sprawnie rządzona a w skutek tego czy w Europie zjednoczonej zajmować będzie przodujące stanowisko.

BUNT starych przeciw nowym czasom, które idą, przemianom w skali międzynarodowej, które następują, zaznacza się również w Anglii. Największe autorytety, które wypowiedziały się w W. Brytanii przeciw Wspólnemu Rynkowi to również ludzie starzy, nadmiernie przywiązani do tradycji i dawnych pojęć.

Rzecz ciekawa, opozycjonści Wspólnego Rynku pochodzą z obu stron. Przyłączyli się do nich, w tym wypadku do sędziwego Attleego, przywódca Labour Party pan Gaitskell, którego mowa na konferencji partyjnej w Brighton miała jeszcze bardziej opozycyjny charakter niż wystąpienie, które omawialiśmy tu przed dwoma tygodniami. Pan Gaitskell, posługując się głównie argumentacją dość ciasnego nacjonalizmu, chce poprowadzić swą partię do wyborów pod hasłem walki ze Wspólnym Rynkiem. Starzał się go mitygować wiceprzewodniczący p. Brown oraz, rzecz ciekawa, grupa młodych socjalistów, którzy wręcz oświadczyli, że widzą przyszłość Anglii tylko w ramach Europy.

W odpowiedzi na atak Gaitskella premier Macmillan wydał broszurę pod wymownym nagłówkiem: „My w Brytanii jesteśmy Europejczykami”. Macmillan rozwinął tu również swoje dawne tezy, mówiąc w zakończeniu: „Dla wielu z nas, a zwłaszcza dla naszego młodszego pokolenia minął czas przeżuwania starych sporów i pielęgnowania przebrzmiałych koncepcji. Chcemy ujrzyć Brytanię ujmującą kierownictwo w budowie

nowej przyszłości i pracującą dla jedności świata...”

Właśnie komisja spraw zagranicznych senatu amerykańskiego wydała dokument, w którym przyjmuje za fakt dokonany przystąpienie Anglii do Wspólnego Rynku i widzi w tym podstawę dla rozwiązania sporu francusko-amerykańskiego w sprawach nuklearnych. W londyńskim „Sunday Times” ogłoszono artykuł, wskazujący na zupełne pominięcie przez pana Gaitskella zagadnienia obrony zjednoczonej Europy. Pan Gaitskell jest przeciwnikiem Wspólnego Rynku a jednocześnie jest zwolennikiem NATO. Dwa te stanowiska nie dadzą się pogodzić. Wystąpienie Gaitskella w Brighton zbliżyło go do kół neutralistycznych, które dotychczas zwalczał. Nie wziął on zupełnie pod uwagę, że w przyłączeniu W. Brytanii do Wspólnego Rynku, Amerykanie widzą podstawę dla nowego ujęcia zagadnienia obrony Europy.

Neutralizm pewnych kół w Anglii silnie się znowu zaznacza. Dowodem tego był niebywały artykuł, który ukazał się na łamach „Observera” pod nagłówkiem „Kuba i koegzystencja”. Pismo to doradza, by W. Brytania zajęła stanowisko neutralne wobec zatargów Stanów Zjednoczonych z Kubą. Irytuje się w Amerykę, że chce zmusić statki brytyjskie do bojkotu Kuby. Pisze, że skoro Ameryka ma swe bazy w pobliżu Rosji, mogą je mieć Sowieci na Kubie. Twierdzi, że atak amerykański na Kubę nie mógłby być usprawiedliwiony, tak jak nie była usprawiedliwiona akcja rosyjska na Węgrzech w 1956 roku itd.

Obawiać by się można, że nagły zwrot w polityce Gaitskella może prowadzić do wzmocnienia kierunku neutralistycznego w opinii angielskiej. W każdym razie Wielka Brytania podobnie jak Francja, staje wobec dwóch ostro zarysowanych stanowisk. O sporze zadecydują wybory.

CZY wizyta Breżniewa w Belgradzie zadecyduje o nowej polityce Moskwy wobec Jugosławii i Jugosławii wobec Moskwy? Można w to wątpić. Widzieliśmy już tyle zwrotów taktycznych we wzajemnych stosunkach tych krajów. Po okresie wzajemnych oskarżeń następował okres przyjaźni i na odwrót. Breżniew, będąc w Jugosławii, obrzucał „imperialistów” zachodnich najwulgarniejszymi epitetami. Wprowadzało to ponoc w zakłopotanie gospodarzy jugosłowiańskich, zabiegających o uzyskanie pomocy materialnej od Ameryki. Mimo to Tito zamierza rewidować oficjalnie Breżniewa Paryski „Le Monde” pisze o wizycie Breżniewa pod ironicznym nagłówkiem: „Niewiele się zmieniło między Moskwą a Belgradem”.

ZBROJNE zaangażowanie się Egiptu w sprawy Yemenu i zagrożenie Arabii Saudyjskiej, dalsze zaostrzenie się sporu granicznego między Indiami i Chinami świadczą o wzrastającym napięciu międzynarodowym.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU JULIUSZ SAKOWSKI ASY I DAMY

Świetność stylu, bogactwo tematyki, błyskotliwość spostrzeżeń czynią z tej książki prawdziwą niespodziankę literacką

Cena 36s. — NF 26 — \$ 5

Zamówienia przyjmują:
KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU — 123, Bld. St. Germain, PARIS, VIe,
administracja „WIADOMOŚCI” oraz wszystkie księgarnie polskie

Nagrody konkursu „Głosu Polskiego” w Argentynie

Sąd konkursu literackiego „Głosu Polskiego” na nowelę i esej odbył kilka posiedzeń plenarnych pod przewodnictwem dr. Jana Wojskiego. Sąd zakończył swe prace w dniu 20 czerwca br. przy czym nadesłane na konkurs nowele i eseje omówione zostały przez Sąd konkursowy oddzielnie. Ze względu na wielką ilość wartościowych prac nadesłanych w dziedzinie noweli — Komitet Redakcyjny „Głosu Polskiego” zgłosił „ad hoc” ufundowanie czwartej nagrody w wysokości 1.500 — pesów.

NAGRODY ZA NOWELE

Sąd konkursowy przyznał następujące nagrody w dziedzinie noweli:

I nagroda (7.500 — pesów): Godło: „Optima fide” — Tytuł: „Na spotkanie przeszłości”. II nagroda (5.000 — pesów): Godło: „Ruń” — Tytuł: „Józik Zmuda”. III nagroda (2.500 — pesów): Godło: „Kacotowiec” — Tytuł: „Zapiszcie mi morgi...”. IV nagroda (1.500 — pesów): Godło: „Rzeka” — Tytuł: „Odweś”.

Poza tym Sąd konkursowy dokonał w dziedzinie noweli wyróżnienia sześciu następujących prac: 1) Godło: „Nad przełęczą” — tytuł: „Powrót”; 2) Godło: „Krzemień” — tytuł: „Obrona par: de la Fere”; 3) Godło: „Albion” — tytuł: „Gemza”; 4) Godło: „Doliwa” — tytuł: „Armando”; 5) Godło: „Canopus” — tytuł: „Kuszenie w Ghezira”; 6) Godło: „Katowice” — tytuł: „Już dzisiaj”.

NAGRODY ZA ESSEJE

I nagroda (7.500 — pesów): Godło: „Heli” — Tytuł: „Portret pana Juliusza”. II nagroda (5.000 — pesów): Godło: „Stigma” — Tytuł: „Acydziela poezji a mity ludowe”. III nagroda (2.500 — pesów): Godło: „Arcturus” — Tytuł: „Książka logów”.

W dziedzinie esejów Sąd konkursowy przyznał trzy następujące wyróżnienia: 1) Godło: „Hiero” — Tytuł: „Bartłomiej”; 2) Godło: „Pola Chocimskie” — Tytuł: „Zięć i óla Jana”; 3) Godło: „Przyjaciel” — Tytuł: „Rozważania na temat komunizmu”.

LAUREACI KONKURSU „GŁOSU POLSKIEGO”

Po przyznaniu nagród Sąd konkursowy przystąpił do otwarcia kopert z godkami nagrodzonych prac. Następujące nazwiska odpowiadały godkom prac nagrodzonych i wyróżnionych: Godło: „Optima fide” — p. Henryk Czesław Sliwiński (Italia); Godło: „Ruń” — p. Florian Czarnyszewicz (Argentyna); Godło: „Kacotowiec” — p. Edward Cygan (Niemcy Zachodnie); Godło: „Rzeka” — p. Halina Swidzińska (Stany Zjednoczone); Godło: „Heli” — p. Marek Gordon (Stany Zjednoczone); Godło: „Stigma” — p. Stanisław Vincenz (Francja); Godło: „Arcturus” — p. Bolesław Pomian (Kanada).

AUTORZY PRAC WYŹNIONYCH

Godło: „Nad przełęczą” — p. Jadwiga Otwinowska (Anglia); Godło: „Krze-

mień” — p. Jerzy Niemojski (Anglia); Godło: „Albin” — p. Czesław Dobek (Anglia); Godło: „Doliwa” — p. Elżbieta Wasiewicz (Argentyna); Godło: „Canopus” — p. Bolesław Pomian Piatkowski (Kanada); Godło: „Kotwica” — p. Jerzy Ken (Argentyna); Godło: „Hiero” — p. Aleksander Grobicki (Kanada); Godło: „Pola Chocimskie” — dr. Edward Pórnorski (Belgia); Godło: „Przyjaciel” — p. Władysław Mazurkiewicz (Urugwaj).

ZJAZD SKAUTÓW-HARCERZY OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

Dla uczczenia 50-ciolecia ruchu harcerskiego oraz oddania żołądka poległym harcerkom i harcerzom w wojnach 1914-20, 1939-45, grupa dawnych harcerzy łódzkiego organizuje dnia 21.10.62 w Ognisku Polskim w Łodzi ZJAZD KOLEŻENSKI skautów dawnego Okręgu Łódzkiego. Na zjazd ten zaprasza skautów z terenu całej Polski, tych którzy rozpoczęli służbę od początku tego ruchu i nadal poczuwają się do duchowej z nim łączności.

Zawiadamiając o powyższym apelujemy o liczny udział i zgłoszenie swojej solidarności i udziału w tej akcji na adres: ppk. Janusz Rowiński, 70, Milton Park, Highgate, London, N.6, tel. Mountview 3646.

LANCASTER

NOWY BISKUP NA POLSKIM NABOŻENSTWIE

W nabożeństwie polskim w katedrze św. Piotra w Lancaster, celebrowanym przez ks. Franciszka Swerensa z okazji Święta Zolnierza, wziął udział nowy biskup ordynariusz diecezji Lancaster J. E. ks. bisk. Bernard Foley. Podczas nabożeństwa ks. bisk. Foley przemówił do licznie zebranych Polaków, rozpoczynając nawet po polsku słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Podkreślił pełne rozumienie dla potrzeb tradycji polskich na emigracji, szerzej mówił o umiłowaniu wolności przez naród polski i głębokim przywiązaniu do wiary ojców.

Parafia polska w Lancaster liczy 300 osób i od kilku lat kierowana jest przez ks. prob. Franciszka Skwerensa, który jest jednocześnie duszpasterzem dla Polaków w Blackpool, Penrys, Carlisle, Longtown i Milton, obejmuje więc swoją pracą duszpasterską Polaków zamieszkałych w trzech najbardziej północno-wschodnich hrabstwach Anglii. Prezesem komitetu Parafialnego Lancaster jest płk Józef Łukomski.

LEEDS

POLSKI ZESPÓŁ MUZYCZNY ROZPOCYNIA DZIAŁALNOŚĆ

Pod kierownictwem Eugeniusza Łomasko, który już jako 14-letni chłopiec grał w orkiestrze 79 pp. w Słomniku, rozpoczął działalność polski zespół muzyczny. Próby odbywają się w klubie Domu Polskiego TPP. Celem zespołu jest obsługiwanie miejscowych imprez polskich. Grają w nim Stefan Jaskorzewski, Wiktor Sedlins i Antoni Czaplak.

KRONIKA TYGODNIA

2 października

Na konferencji Labour Party nie dopuszczono do dyskusji i temat zwiększenia dyscypliny partyjnej, co uważa się za zwycięstwo elementów zbliżonych do komunistów.

„Król” prowincji Kasai w Kongo, Kalondzi, został aresztowany.

Nowy rząd Jemenu bije na alarm, że wojska Saudii Arabii koncentrują się na granicy.

W Oxford, Miss, stacjonuje kilkanaście tysięcy wojska i policji federalnej. Meredith uczęszcza na wykłady uniwersyteckie pod zbrojną eskortą.

3 października

Komandor Walter Shirra w pojeździe astronautycznym „Sigma 7” odbył sześć okrążeń ziemi i zwoził na Oceanie Spokojnym.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe zgłosiło wotum nieufności dla rządu Pompidou w związku z ogłoszeniem referendum w sprawie następstwa po de Gaulle'u.

Jednodniowy strajk kolejowy w Anglii sparaliżował cały ruch, lecz wbrew obawom nie wywołał zatorów na szosach i w miastach.

Konferencja Labour Party po przemówieniu Gaitskella wypowiedziała się przeciwko przystąpieniu W. Brytanii do WRE.

4 października

Francuskie Zgromadzenie Narodowe większością 289 głosów uchwaliło wotum nieufności dla rządu. De Gaulle zagroził ustąpieniem, jeśli referendum nie wypowie się za nim.

Stany Zjednoczone wprowadziły surowe restrykcje w stosunku do państw, których statki obsługują Kubę.

5 października

De Gaulle rozwiązał francuskie Zgromadzenie Narodowe.

Lord Home zaprotestował przeciwko niedotrzymaniu przez Rosję rezerwy w Laosie, gdzie w dalszym ciągu przybywają oddziały Viet Minhu.

Policja wschodnio-berlińska nie dopuściła sanitarki brytyjskiej usiłującej udzielić pomocy zamordowanemu uciekinierowi.

6 października

Alger został przyjęty przez aklamację do ONZ jako 109-te państwo.

Spadochroniarze egipscy lądują w Jemenie.

7 października

W Bonn rozpoczął się proces przeciwko agentowi sowieckiemu, który przyznał, że przed dwoma laty zamordował dwóch uchodźców ukraińskich. Kard. prymas Wyszyński przybył do Rzymu.

8 października

Prezydent Kuby zaatakował gwałtownie St. Zjednoczone z trybuny ONZ. Odpowiadając Stevenson stwierdził, że kłamstwa nie są ani nowe ani oryginalne.

Uganda, protektorat brytyjski w Afryce wschodniej uzyskała niepodległość jako państwo federalne.

HALIFAX

OBCHÓD ŚWIĘTA ZOLNIERZA

Staraniem Koła SPK, przy współudziale parafii polskiej, odbyła się w Domu Kombatanta w Halifax uroczysta akademia Święta Zolnierza. Uroczystość zagrał prezes Koła Edward Mi chałek. Przemówienie okolicznościowe wygłosił dr Zygmunt Grembe' i. Część artystyczną wykonały dzieci miejscowej szkoły polskiej: Henio Herman deklamował, Benio Mojszejczuk grał na pianinie, a bracia Kulak dali koncert na harmonii. Uroczystość uświetnił chór „Bard”, przybyły z Oldham pod dyktando Leona Ogórka. W akademii uczestniczył proboszcz parafii ks. kan. Tadeusz Gaik, który wcześniej odprawił nabożeństwo na intencję Polski, Sal wypełniało ponad 150 osób.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0,76. — w Austrii 1,60 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öra. — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6 rocznie £3,0,0. Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Czajka 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czajka nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart 8,00, półr 15,00 rocznie 28,00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt: Ed. El. KA. Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; i. konta poczt Paris 556150. — FRANCJA Północna: inż. Eugeniusz Łomaskowski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 658-60. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies 11 2,00 kwart 5,50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małkowski, Pulpenlaan 17, Lindendreef, Gelsen (L.). — W NIEMCZECH: Stani sław Mikliczuk (13b) München 45, Gablonzstr. 7/1. — W NORWEGII: kron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zleliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr. szw mies 2,00 kwart 5,50; Maria Wasung 6, rue des Illas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: kron: mies 3,60 kwart 10, rocz 12; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZACH: H. lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Po lacci Via I. Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8,00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. — W BRA ZYLI: półrocznie \$4,00 rocznie \$8,00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Au stralia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Lapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E. 1 Vic. kwart 11,00,00 rocznie £3,15,00. — W KANA DZIE: rocznie \$8,00. „Gryf” London. — W P.L.D. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: H. Prenumerata kwartalna: \$2,10 półroczna: \$4,00. Przedstawicielstwa: „Gryf” Publications” W Biał

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Pollab American Book Co, 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski 5347 Chene St. Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Tanie Książki „POLINVALCO”: 1029, Cuba St. Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave. LA MESA, via San Diego, Calif.

CENA OGLĄSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam \$1,50, wzgl i cm przez jeden tam 7,50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr. Buildings Trafalgar Sq. London W C 2; lub Odra Press Ltd, 20 Queens Gate Terrace 8 W 1 Tel. KNI 8855.

Nadesłanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions EL KA c.c. Paris 5507-30.